Almanach Łącki

Półrocznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej

wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne

Nr 2
Rok 2005

INFORMACJE

Apteka REMEDIUM
tel. 444 65 45

Apteka Faron Władysław
tel. 444 61 13

Bank Spółdzielczy w Łącku
tel. 444 60 21

"Big-But" bis
tel. 444 62 74

Gminny Ośrodek Kultury
tel. 444 61 69

Gminna Spółdzielnia "Sch"
tel. 444 60 14

Komisariat Policji
tel. 444 60 07, 444 59 61

NZOZ Prakt. Lek. Rodzinnego
Krystyna Piwowar - Klag
tel. 444 63 04

NZOZ Prakt. Lek. Rodzinnego
Barbara Szczodrowska
tel. 444 66 66

Ochotnicza Straż Pożarna
tel. 444 60 55

Ośrodek Pomocy Społecznej
tel. 444 60 82

Parafia Rzymsko-Katolicka
tel. 444 60 29

Podstacja Pogotowia Ratunkowego
tel. 444 59 64

Punkt Informacji Turystycznej
"Restauracja pod Jabłonią"
tel. 444 53 75

Towarzystwo Miłośników
Ziemi Łąckiej
tel. 444 61 01

Urząd Gminy Łącko
tel. 444 60 63

Urząd Pocztowy
tel. 444 60 49

Zespół Szkolno - Gimnazjalny
tel. 444 60 11, 444 61 17

Zespół Szkół im. Św. Kingi
tel. 444 60 23, 444 68 94

"Zyndram" Klub Sportowy
tel. 444 61 15

Zakład Gospodarki Komunalnej
tel. 444 55 58

OD REDAKCJI

Drodzy czytelnicy

Oddajemy w Wasze ręce drugi numer ALMANACHU ŁĄCKIEGO. Zdajemy sobie sprawę, że pierwszy numer nie był doskonały, ale mamy nadzieję, że każdy następny będzie lepszy, ciekawszy,, mniej będzie w nim błędów i niedociągnięć. Wszelkie początki są trudne, pełne niespodzianek i trudnych do przewidzenia sytuacji tym bardziej, że pierwszy numer robiło grono zapaleńców, dla których było to w życiu pierwsze tak wielkie przedsięwzięcie wydawnicze. Opinie o pierwszym numerze w przeważającej większości były pozytywne. Wydawnictwo takie jest bardzo potrzebne i dobrze, że TMZŁ podjęło się takiej inicjatywy – takie były przeważnie opinie. Dla Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, które patronuje temu wydawnictwu, wszystkie opinie są bardzo ważne i stanowią ważny przyczynek dla wizerunku Almanachu w przyszłości. Opinie czytelników to też ważny aspekt dopingujący Redakcję Almanachu do dalszej wytrwałej i rzetelnej pracy przy wydawaniu kolejnych numerów pisma, które powstaje ogromnym wysiłkiem kilku osób; wszelka pomoc, nawet tylko w formie opinii jest potrzebna. Redakcja Almanachu zwraca się z prośbą do czytelników, aby aktywnie włączali się w kształtowanie wizerunku pisma; czekamy na listy, polemiki, podpowiedzi, rady dotyczące tematów ukazujących się w Almanachu. Czekamy też na tych czytelników w siedzibie Towarzystwa, którzy chcą pokazać, bądź przekazać ciekawe dokumenty, fotografie dotyczące historii naszego regionu, swoich rodzin i przodków. Zachęcamy do zajrzenia w szuflady dziadków, gdzie można znaleźć prawdziwe skarby, które warto pokazać. Piszcie też Drodzy Czytelnicy historie swoich rodów, odtwarzajcie drzewa genealogiczne, zachowacie w ten sposób tradycję, która bez tego wszystkiego zginie. Wszystko co wiąże się z naszą kulturą materialną i duchową jest warte zachowania dla przyszłych pokoleń – to nasz obowiązek! Liczymy więc na szeroką i owocną współpracę ze wszystkimi, którym zależy na zachowaniu naszego dziedzictwa kulturowego i narodowego. Otwieramy też łamy naszego pisma dla młodych poetów i prozaików, mamy nadzieję, że przyjmą ich Państwo ciepło i serdecznie. Nie zapominamy o twórcach ludowych z naszego regionu. Otwieramy w tym numerze nowe rozdziały: ślady historii, notatki biograficzne. Autorem notatki biograficznej o inż. Józefie Sobolewskim i śladami historii (o powstańcach styczniowych 1863 roku) jest uczeń - II klasy gimnazjum Mateusz Długosz, zapalony poszukiwacz i szperacz historii o Łącku i jego dawno żyjących mieszkańcach. Czekamy na dalszych tego rodzaju zapaleńców i niezmiernie cieszy nas fakt, że jednego już mamy.

Pozostają rozdziały: zatrzymane w kadrze, słowniczek gwary łąckiej - suplement do którego słówka oprócz Andrzeja Urbańca dostarczyła także Krystyna Gromala z Zarzecza, notatki o stowarzyszeniach i rozpoczęte artykuły, oprócz „Stroju ludowego z okolic Łącka i Jazowska od XVII XX wieku„ Marii Kurzeji - Świątek, która nie nadesłała w odpowiednim terminie cz. II giej, została pomieszczona tylko bibliografia do części pierwszej.

Region nasz Ziemia Łącka ma bogatą historię i tradycje, wyszło stąd wielu wybitnych, mężnych i ciekawych postaci jest więc o czym pisać w następnych numerach Almanachu.
Redakcja Almanachu informuje Szanownych czytelników, iż autorzy artykułów zamieszczanych w naszym piśmie nie pobierają honorariów. Almanach Łącki wydawany jest społecznym wysiłkiem autorów i redakcji oraz prywatnych darczyńców, środków własnych TMZŁ i Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu.

Jadwiga Jastrzębska - redaktor

Bolesław Faron

Ludwik – fotograf (cz. II)

„W tym miejscu pisze Ludwik prawie z konieczności wypada mi się cofnąć o rok, tj. do roku 1917, kiedy miałem 10 lat i w tym roku miałem szczęście przystąpienia do pierwszej Komunii św. Oczywiście, po prawie całomiesięcznym przygotowaniu wraz z innymi przez ówczesnego proboszcza Szymona Piszczkiewicza (o równe 30 lat starszego ode mnie)”.

Ten ważny w życiu dziecka moment daje mu okazję do przypomnienia sylwetki proboszcza Szymona Piszczkiewicza. Spoczywa on na cmentarzu w Czarnym Potoku, zmarł w 1935 roku. Wiele o jego zasługach jako duszpasterza słyszałem również od mojej matki. Ludwik wspomina o jego wieloletniej posłudze w parafii, o ogromnej pracowitości, bardzo solidnym spełnianiu obowiązków kapłańskich.

Szczegółowo opisuje swoje przeżycia podczas pierwszej Komunii św. On Św. Sakrament przyjął jak zanotował w zakrystii, a nie w kościele, o czym go ksiądz poinformował wcześniej, że odbędzie się to z powodu wątłego zdrowia! Działo się to w Zielone Święta, w odświętnie umajonej drewnianej świątyni. Po powrocie do domu codzienne obowiązki, pasienie dwóch krów w sadzie. Ludwik komentuje: *„O jakichś tam ceremoniach i gościnach urządzanych z racji tej uroczystości nikomu ani się przyśniło, tym bardziej dlatego, że tylu ojców i braci przelewało krew za zaborczą sprawę na różnych frontach. W dodatku już wtedy wiadomo było o śmierci bardzo wielu ojców i braci, w dalekich nieznanych stronach.”*

Jest Ludwik znakomitym obserwatorem zjawisk przyrody, charakteryzuje poszczególne pory roku. Oto próbki tych spostrzeżeń: *„Wiosna w tym roku była bardzo wczesna i ciepła, więc wszystka roślinność rozwijała się i rosła prawie w oczach. [...] Po pełnej szczęścia wiośnie nastało bardzo mokre lato. W czasie żniw padały ulewne deszcze, utrudniające prace żniwne w 80%. Koło Gorlic wielkie oberwanie chmur zniosło z powierzchni ziemi wszystko, co urosło w czasie tej pięknej wiosny. [...] W jesieni tegoż roku spadł bardzo wcześnie śnieg [...].”*

Ważnym momentem w życiu chłopca był powrót ojca z pierwszej wojny światowej. Miało to miejsce w sierpniu 1918 roku. Po powrocie zajął się on likwidacją zaniedbań w gospodarstwie, które powstały podczas jego nieobecności, a więc musiał *„dachy na niektórych budach reperować, w stajniach podłogi uzupełniać, itd.”*. Wraz z ojcem wrócił z wojska jego sąsiad Michał Rostocki. Ten fakt będzie miał znaczenie jak się okaże dla dalszej edukacji Ludwika, jego samokształcenia, gdyż jak już wcześniej wspomniałem do szkoły nie został przyjęty. Rostocki mianowicie skierował jednego ze swoich synów Janka na edukację do siedmioklasowej szkoły do Łącka z nadzieją, że ten będzie kontynuował naukę w seminarium duchownym w Tarnowie i zostanie księdzem. Nic z tego jednak nie wyszło. Jan Rostocki skończył

gimnazjum w Nowym Sączu, polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i został nauczycielem języka polskiego najpierw w Chełmie Lubelskim, później, po wojnie w Łącku, gdzie założył prywatne gimnazjum, potem w Szydłowcu koło Radomia.

„W czasie jego nauki w Łącku – pisze Ludwik – *to ja bardzo dużo przy nim skorzystałem pod względem oświaty, bo mi chętnie pożyczał książki, na jakich się uczył. Najbardziej podobały mi się książki z zakresu języka polskiego, geografii, historii i języka łacińskiego. [...] Choć do szkoły, co prawda, nie chodziłem, to i tak trochę gimnazjalnej nauki liznąłem. Często bywało i tak, że ten Rostocki miał porządny atlas geograficzny, zapoznałem się z planiglobami, które widując w szkole, ogromnie mnie interesowały, ale za bardzo nie śmiałem pytać."*

Idzie tu oczywiście o jakieś krótkie pobyty w szkole może przy okazji zebrań, które tam się odbywały, na które zapewne zachodził z ojcem. Przyznać muszę, że te informacje Ludwika o jego pasji poznawania świata mogą imponować, jego zachłanność na zdobywanie wiedzy. Trudno zrozumieć, że dziecko z taką pasją poznawczą, mimo chorowitości, nie mogło pobierać normalnej nauki w szkole.

Obszerny fragment pamiętnika Ludwika poświęcony jest rodzicom, przodkom i krewnym. Szczegółów tu sporo. Przypomnijmy niektóre. Najpierw ojciec Sebastian. *„Ten mój ojciec pochodził ze średnio zamożnej, dobrej i dość licznej rodziny we wsi Młynczyska, należącej do byłego powiatu limanowskiego. Jego ojciec, czyli mój dziadek imieniem Jan, był za czasów niechlubnej pańszczyzny dzierżawcą całej tej zagrody zwanej dawniej Dominówką, obok przysiółka i obecnego przystanku PKS Bałówka. Po krótkiej edukacji szkolnej podjął ojciec pracę przy budowie linii kolejowej na trasie Limanowa – Nowy Sącz we wsi Pisarzowa i Męcina, potem wojsko austriackie, stacjonował w Krakowie. Matka ojca pochodziła z Czarnego Potoka, z przysiołka zwanego Karczmą. Ojciec miał ośmiu braci i dwie siostry."* Ludwik dość szczegółowo charakteryzuje ich losy i swój do nich stosunek.

Sporo miejsca poświęca swojej matce, a zwłaszcza jej – jak powiada – *„różnym przykrym i ciężkim niedomaganiom"*. Zmarła w wieku 52 lat. Urodziła się w Czarnym Potoku, w przysiółku Moczarski, w rodzinie Tomczyków. Do dzisiaj mieszkają tam jej potomkowie, a Adam Tomczyk, po nowosądeckim epizodzie w swoim życiu, pobudował nowy dom i wrócił na wieś. Charakteryzuje matkę jako bardzo pracowitą, *„zamiłowaną do zgody"*. Wspomina jej dzieciństwo. Wcześnie podjęła pracę jako służąca, najpierw w Kiczni u dwóch gospodarzy: Jurkowskiego, zwanego wtedy „Jamiorką" i bogatego Kurzei, zaś w wieku 20 lat u Sopaty w Czerncu koło Łącka. Jej ojciec zmarł 8 grudnia 1893 roku. Rodzice Ludwika pobrali się w 1834 roku. Rodzeństwo, bracia: Piotrek (1896), Michał (1897), Jan, Józef, Anna, Jakub i Róża. Ich dat urodzenia nie pamięta. Zmarli wnet po urodzeniu. Najmłodszy brat Władysław przeżył. Relacjonuje ciężką pracę matki w domu przy nadwątlonym na służbach zdrowiu.

Służba. Służący. Słowa te prawie nieobecne we współczesnej polszczyźnie, w pamiętniku Ludwika pojawiają się raz po raz, są jakby słowem kluczem, które musi być wzięte pod uwagę przy interpretacji tego tekstu. Dotyczą one prawie wszystkich krewnych pamiętnikarza, mocno też wryły się w jego życiorys. Stało się to tuż po śmierci matki. Długa jest też lista gospodarzy, u których tę służbę odbywał, różne, bardzo różne doświadczenia. I tu okazuje się Ludwik znakomitym obserwatorem

życia innych ludzi, świetnym psychologiem, wrażliwym na interpersonalne relacje, na stosunek gospodarzy do niego - *„służącego”*. Mamy tu całą galerię postaci, najpierw gospodarz Łacny we wsi Wolaki Łąckie, później - pisze - *„podjąłem służbę przy obsłudze i pasieniu trojga bydła”* w Zagorzynie, z kolei u krewnych tych gospodarzy, *„których bardzo miło wspominam, z tej samej wsi.”*

Postanowił jednak zmienić pracę, by być bliżej domu rodzinnego.

„Ten nowy mój chlebodawca, Piotr Łękawski interesował się w znacznej mierze także politycznymi sprawami i to całkowicie chłopskimi. Prenumerował prasę taką, jak „Piast”, „Zielony Sztandar” i inne, których tytuły już dawno zapomniałem [...].” Pod koniec roku po namowach podejmuje pracę u Jana Górskiego, sąsiada Łękawskich, na tzw. Dolinie. Żałuje. Jedynie z synami gospodarza Józkiem i Wojtkiem układa mu się dobrze. Najwyżej ceni i najcieplej wspomina młodszego od siebie o 30 lat syna Franciszki (Franciszka Pulita), z kolei wraca do Łękawskiego, tym razem na 6 lat.

Mamy we wspomnieniach Ludwika również refleksje z czasów wojny i okupacji. Pisze m. in.: *„Po wkroczeniu hitlerowców od strony czechosłowackiej zapanowała wśród ludności cywilnej okropna panika, gdyż w razie najmniejszego objawu oporu groziła kara śmierci natychmiastowej. Przerażeni do ostatnich granic uciekali masowo od domów, od rodzin, od roboty w polu, bez ładu i składu, prawie nie wiedząc, w którą stronę się puścić. Wskutek takiego bałaganu bardzo wielu ludzi pogubiło swoich najbliższych [...]*

Jakoś za późno i nieskładnie była zorganizowana mobilizacja. Listonosze z trudem mogli nadążyć z doręczeniem wezwań [...]. Za parę tygodni dowiedzieliśmy się, że od wschodniej strony wkraczało wojsko rosyjskie z rozkazu Stalina”.

Ludwik w swoich wspomnieniach charakteryzuje życie pod okupacją hitlerowską w tej niewielkiej wsi na pograniczu powiatów nowosądeckiego i limanowskiego. Przypomina kontyngenty, a więc obowiązkowe oddawanie zboża i żywca, kwaterowanie ludzi wysiedlonych z terenów zajętych przez Niemców, wywózki na przymusowe roboty do Niemiec, zamianę ulicy Jagiellońskiej w Nowym Sączu na Hauptstrasse, powstanie Arbeitzamtu (Urząd Pracy), itp.

Spory fragment swojej relacji poświęca eksterminacji Żydów: likwidacji ich sklepów, oznakowaniu gwiazdą syjonistyczną, zapędzaniu do ciężkich robót, gettom i totalnej likwidacji: *„Z miasta Starego Sącza w jeden poranek spędzono wszystkich Żydów z żonami i dziećmi w zagajnik koło Popradu, kazano im wykopać ogromny dół, a potem po jednym rozstrzeliwali strzałami w tył głowy. Do zagrzebania ich wzięli Niemcy junaków z JHP”*. Wymienia ofiary wojny i terroru hitlerowskiego z Czarnego Potoka: Karola Patozznego i jego syna Jana, zamordowanych przez gestapo w okolicach Tarnowa za przechowywanie partyzantów, cztery ofiary wojny: Walentego Łękawskiego, Michała Chrzanowskiego, Władysława Rostockiego i Rychleca ze Świercza. Wspomina o działających na tych terenach Batalionach Chłopskich, z którymi współpracował po powrocie z Niemiec jego chlebodawca Łękawski.

„Prawie przed samym przyjazdem Łękawskiego w 1941 roku zjechała się cała falanga zbirów hitlerowskich z ich przywódcą a zarazem katem całego regionu sądeckiego Hamanem i ich niecnym pomocnikiem Górką z Nowego Sącza. Wpadli

najpierw na plebanię, chcąc porwać ówczesnego proboszcza ks. Franciszka Dydę, ale nie udało się im go ująć, bo umknął nieznanym im wyjściem. Rozwścieczeni tym jęli odgrażać się, że cała wieś będzie spalona a ludzie rozstrzelani."

Ks. Dyda uniknął śmierci. Całą okupację ukrywał się u zaufanych gospodarzy w parafii, w styczniu 1945 roku podjął ponownie obowiązki duszpasterza. Niemcy pomścili jego ucieczkę. Zamordowali wikarego ks. Tomasza Leśniaka ze Stronia, maltretowali gospodynię Różę Tworzydło, przesłuchiwali służbę kościelną i niektórych gospodarzy. Pacyfikacji wsi na szczęście nie dokonali.

„W roku 1944 – wspomina Ludwik – *gdy na wiadomość o zbliżaniu się od wschodu frontu rosyjskiego, rozpoczęli Niemcy prawie na gwałt kopanie okopów i robienie bunkrów koło ważniejszych, choć mocno przez nich zniszczonych dróg. [...] Roboty te trwały mniej więcej od lipca do listopada bez względu na stan pogody [...] Także i mnie wypadło niejednokrotnie być przy takiej robocie w Podegrodziu i Naszacowicach, dokąd dowożono ludzi samochodami ciężarowymi."*

Pisze o pacyfikacji Ochotnicy: *„W roku 1944 przed świętami Bożego Narodzenia zwaliła się znaczna kupa okrutnych zbirów do Ochotnicy w odwecie za jakąś działalność partyzancką. Okrutnie się z ludnością cywilną rozprawiali, paląc domostwa, rozstrzeliwując niewinnych ludzi, a niektórych żywcem w ogień rzucali."*

Dużo miejsca poświęca wyzwoleniu Nowego Sącza i okolic spod okupacji hitlerowskiej. Przypomina głośne wówczas fakty, jak wysadzenie zamku w Nowym Sączu (*„w wysadzonym zamku zginęło 70 wyższych oficerów niemieckich"*), niszczenie mostów przez wycofujące się wojska niemieckie w Nowym Sączu, Maszkowicach, Łącku i Zagorzynie, naloty radzieckich samolotów na pozycje niemieckie, podpalanie przez uciekających Niemców wsi Maszkowice, Zawodzie, Czernica, Zabrzeży, ofensywę wojsk radzieckich. A po wojnie pisze o aresztowaniach byłych żołnierzy AK, wywózkach na Sybir, o działaniach Ukraińskiej Powstańczej Armii na południowo-wschodnich krańcach Polski, o powstaniu Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wraca do wspomnień osobistych. Od gospodarza Łękowskiego przeprowadził się do pracy na plebani na prośbę ks. Franciszka Dydy. Sporo miejsca poświęca powrotowi brata Władysława w 1946 roku z Niemiec. Pisze o parcelacji gruntów dworskich wśród dawnej służby oraz o tym, że Władysław został zarządcą tzw. Resztówki, czyli gruntów, jakie Urząd Ziemski przekazał Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Łącku. Zatrudnił tam też Ludwika.

„W czasie naszego pobytu na tej Resztówce nadarzyła mi się kilkakrotnie okazja zwiedzenia Krakowa, a to dzięki najpierw Bogu, a potem bardzo życzliwym i nie zazdrosnym ludziom z Krakowa, tj. śp. Słoneckim i pani Janinie Rutkowskiej i jej synowi Jackowi, który mnie prowadził po najważniejszych zabytkach przeszłości. Zresztą to i mnie było dawno wiadomo, jakie zabytki i pamiątki znajdują się w Krakowie."

Znajdujemy tutaj szczegółowe opisy zwiedzanych zakątków podwawelskiego grodu, podróży tramwajem od Bramy Floriańskiej, przez Rynek, pod Wawel, gdzie zwiedza komnaty i katedrę, robią na nim wrażenie sarkofagi królów: królowej Jadwigi, króla Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, grobowce Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Odwiedza kościoły św. Andrzeja, Piotra i Pawła na ul. Grodzkiej

i św. Wojciecha oraz kościół Mariacki w Rynku Głównym. Żałuje, że nie mógł zobaczyć ołtarza Wita Stwosza, który w tym czasie był rozebrany do konserwacji, którą kierował Marian Słonecki, umożliwiający mu zwiedzanie Krakowa. Dzięki niemu też zobaczył rzeźby z Wielkiego Ołtarza w pracowni.

Zwiedził Sukiennice, Bramę Floriańską, Dom Towarowy, kościoły św. Anny, Franciszkanów przy placu Wszystkich Świętych. *„Wielką moją uwagę* – notuje – *zwrócił piękny i duży obraz Matki Boskiej Bolesnej w tymże kościele. Jakże, żałowałem, że nie posiadałem wtedy możliwego aparatu fotograficznego, bo takie mnóstwo rzeczy wartych uwiecznienia widziało się na każdym kroku. Już wtedy umiałem trochę robić zdjęcia, ale trudność w nabyciu sprzętu fotograficznego na razie udaremniła moje marzenie, które jednak urzeczywistniło się w późniejszych latach ku mojemu zadowoleniu."*

Podróży w życiu tego skromnego człowieka było więcej. Odwiedził Oświęcim.
„To miejsce – jak pisze – koszmarnego torturowania i uśmiercania w przeokropny sposób wielu tysięcy ludzi różnej narodowości i rasy", w drodze powrotnej zawadził o Nową Hutę i jeszcze raz o Kraków. Czterokrotnie był w Zakopanem. Najpierw w zimie, gdzie oglądał skoki, podczas których doszło do śmiertelnego wypadku zawodnika. Innym razem odbył wędrówkę od Łysej Polany do Morskiego Oka, Czarnego Stawu. Jest dobrym obserwatorem przyrody. *„Jak wspaniale wygląda przed nami tafla Morskiego Oka i tuż przed nami Czarny Staw ze swoją okropną głębokością, jak mi o tym niejedni mówili, którym ta część Tatr nie jest dziwna."* Był też we wsi połemkowskiej Milik koło Muszyny, odwiedził Krynicę.

Ostatnie karty wspomnień Ludwika Talarczyka stają się coraz bardziej smutne, mamy tu informacje o pogarszającym się zdrowiu, rodzinie jego brata, o bratankach, z którymi ma dobry kontakt: *„Kończy się już ten 1993 rok, a w ślad za nim kończą się wspomnienia z przeszłości, a jeszcze bardziej kończy mi się zdolność jakiego takiego ułożenia pism, żeby nie zrażać nikogo do czytania"*. Pisze o swoich nieszczęściach, o najechaniu przez samochód i uszkodzeniu kręgosłupa, o wszczepieniu rozrusznika serca w dniu 1. czerwca 1984 roku przez doktora Michała Curyłę przy asyście doktora Janusza Kutyby.

Mówi o pierwszych udogodnieniach w życiu wsi, jakie obserwuje po drugiej wojnie światowej, a mianowicie: o postępie w dziedzinie motoryzacji (traktory), elektryfikacji wsi, remoncie drogi, zalaniu jej asfaltem, co ułatwia komunikację samochodową, transport owoców, dowóz materiałów i nawozów sztucznych, uruchomienie linii autobusowej z Nowego Sącza do Czarnego Potoka, Szczereża, zainstalowanie linii telefonicznej, itp. *„Za te wszystkie w/w udogodnienia* – pisze Ludwik - *(co odnotowuję z pewnym zażenowaniem) naszej wsi, a także w znacznej mierze i w wielu dziedzinach życia wielu innym z okolicznych wsi oraz za pomoc w realizowaniu wielu przedsięwzięć należy się od wszystkich z całej wsi ogrom wdzięczności najpierw Bogu, a po nim naszemu sąsiadowi (pod względem sadu), byłemu długoletniemu posłowi do Sejmu, dobremu człowiekowi, wzorowemu gospodarzowi, przykładnemu sadownikowi Stanisławowi Faronowi, a w znacznej mierze też jego starszemu bratu byłemu Ministrowi Oświaty i Wychowania Bolesławowi Faronowi."*

O ile piszący te słowa może w całej rozciągłości zgodzić się z wysoką oceną roli brata dla rozwoju cywilizacyjnego Czarnego Potoka, to jego rola w tej mierze jest zapewne znacznie mniejsza niż to napisał pamiętnikarz.

„Mimo tych w/w ulepszeń w przeróżnych dziedzinach gospodarki - pisze - *moje zdrowie w tak późnym wieku nie ulega poprawie i trzeba już niezadługo opuścić to wszystko, choćby było najlepsze i najdogodniejsze i usuwać się spod nóg młodszym, silniejszym i mądrzejszym i lepiej uzdolnionym."*

Cóż może napisać na koniec sprawozdawca tych wspomnień. Otóż, szło tutaj przede wszystkim o oddanie ich atmosfery, postawy pamiętnikarza, swoistego stylu. Stąd raz po raz cytaty, przytoczenia dosłowne jego spostrzeżeń, sądów i przeżyć. Wspomnienia Ludwika Talarczyka niejednokrotnie zaskakują ich czytelnika. Często wywołują pytania, skąd u ich autora, który nigdy nie ukończył żadnej szkoły, który był autentycznym samoukiem, tyle sprawności językowej, tyle interesujących obserwacji, tyle ciekawości świata. W tym życiorysie prostego chłopa, wywodzącego się z ubogiej rodziny, który od dzieciństwa zaznał smaku ciężkiej pracy, odbija się jak w soczewce nie tylko życie Czarnego Potoka ale i okolic Łącka na przestrzeniu ostatnich kilkudziesięciu lat. Sadzę więc, że była to wystarczająca przesłanka, by go, choć w maksymalnym skrócie, przybliżyć czytelnikom „Almanachu Łąckiego".

Z naszej najnowszej historii
Eugeniusz Piksa
Andrzej Urbaniec

Początki konspiracji w Łącku

Przygotowując się do ewentualnej wojny z Niemcami, władze przedwojennej Polski już w 1934 roku zaczęły tworzyć konspiracyjną organizację pod kryptonimem Komitet Siedmiu - K.7. Informacje na ten temat znajdują się w wielu źródłach. W książce Wiktora Tomira Drymmera pt." W Służbie Polsce"- Warszawska Oficyna Gryf Instytut Historii PAN z 1998 r na str. 164 czytamy:

„ ...Oddział II Sztabu Głównego postanowił rozpocząć prace przygotowawcze na terenie Niemiec i Czechosłowacji celem zbadania gruntu pod zorganizowanie akcji dywersyjnej. Powołano w tym celu Ekspozyturę Oddziału II w Warszawie, dając jej nazwę Ekspozytura 2. ... w następnych rozmowach ustaliliśmy, że trzeba utworzyć kierownictwo nadrzędne, składające się z oficerów Oddziału II i urzędników MSZ. Zaproponowałem nazwę tej organizacji ... Komitet Siedmiu K.7.

... Werbunek do K.7. był przeprowadzany wśród młodzieży polskiej w Czechosłowacji , Spiszu, Orawie Zaolziu, Górnym Śląsku, Prusach Wschodnich. Młodzież zwerbowana szkolona była na terenie Polski.

Kładliśmy nacisk, że ich wystąpienie nastąpi dopiero w czasie wojny i na wyraźny rozkaz."

Na początku 1939 r. groźba wojny z Niemcami była już bardzo realna, przystąpiono więc do tworzenia konkretnych grup dywersyjnych wzdłuż granicy zachodniej i południowej Polski.

Oto co na ten temat pisze Wacław Sznee w pracy pt." Sądecczyzna we wrześniu 1939 r." rozdz. III str. 253 w książce p.t. „Okupacja w Sądecczyźnie" praca zbiorowa Warszawa 1979 r. Min. Sprawiedliwości Gł. Komisja Badania Zbrodni Hitler. w Polsce.:

„... Polski plan obronny przewidywał wycofanie się wojsk polskich pod naporem nieprzyjaciela z pewnych rejonów kraju. Na opuszczonych terenach miały pozostać specjalne grupy, aby prowadzić działalność dywersyjną na tyłach wojsk niemieckich. W 1934 r. została utworzona Ekspozytura nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego WP. Do zadań tej komórki należało przygotowanie działań dywersyjnych na terenie nieprzyjaciela, w krajach neutralnych oraz na terenie własnego kraju, które w wyniku działań wojennych zostałyby zajęte przez wroga.

Wiosną 1939 r. przystąpiono do tworzenia grup dywersyjnych wzdłuż granic polsko niemieckiej i polsko słowackiej. Wiadomo, że tworzono również takie grupy na Białostocczyźnie, na północnym Mazowszu, na Pomorzu, w Wielkopolsce, na Śląsku, na Podhalu i na Sądecczyźnie...

Pracę w terenie, przy organizowaniu grup, prowadzili oficerowie Straży Granicznej i Korpusu Ochrony Pogranicza... Naczelną zasadą ściśle przestrzeganą było werbowanie na członków grup wyłącznie ludzi, którzy wyróżniali się działalnością społeczno-polityczną w okresie międzywojennym, mieli bowiem żyć w warunkach okupacyjnych legalnie, nie wyróżniając się na tle niezaangażowanego środowiska.

Zasada ta nie dotyczyła kierownictwa, które miało zejść do podziemia... Liczebność grup nie była jednakowa. Zasadniczo były to „trójki" i „piątki", jednak zdarzały się grupy liczniejsze.
Na terenie DOK V przygotowaniami w zakresie tworzenia sieci dywersji pozafrontowej kierował major rez. K. Kierzkowski, który stał na czele kierownictwa Okręgowego Dywersji Pozafrontowej. Oprócz niego w skład kierownictwa wchodzili :kpt. rez. R. Margosz , kpt. rez. St.Wizner oraz kpt.rez. P.Chan.
...Na terenie Sądecczyzny przystąpiono do organizowania grup dywersyjnych wiosną 1939 r.
Na terenie Łącka i Piwnicznej grupy dywersyjne organizowało dwóch oficerów WP. major i kapitan, którzy przebywali na tym terenie dwukrotnie, raz w połowie lipca, drugi raz już po cywilnemu w połowie sierpnia. W skład grupy utworzonej na terenie Łącka wchodzili m.in.: ***Jan Stanisz, Michał Piksa, Jan Słowik, Augustyn Franczyk, Grzegorz Wiatr****. Kierownikiem grupy był Michał Piksa.*
Otrzymał on od wspomnianych oficerów znak rozpoznawczy. Był to kawałek cienkiej bibułki o wymagany. 1,5x1,5cm z odciskiem okrągłej pieczęci: D-two Korpusu Ochrony Pogranicza z orłem w środku.
Oficerowie ... dostarczyli także broń, która została zmagazynowana u Jana Słowika na Obidzy.
...Nie wiadomo, czy broń miała stanowić wyposażenie wyłącznie grupy z Łącka, czy także grupy z Piwnicznej , którą tworzyli ***Jan Bogucki****, Tyrchan i Liber.*
... Działalność grup dywersyjnych trwała do trzeciej dekady września, kiedy to działalność ich została zawieszona. Grupy przestawiły się na działalność przerzutową przez granicę i tworzenie ruchu oporu."

Innym źródłem, potwierdzającym wyżej podane fakty jest książka Romana Zaziemskiego p.t." 1 Pułk Strzelców Podhalańskich 1918 1939" Sądecka Oficyna Wydawnicza 1991, rozdz. X str. 69:

„Formacją o znaczeniu specjalnym, tworzoną na zasadach konspiracji, były Zespoły Dywersji Pozafrontowej, przewidziane do działań na tyłach wroga. Organizowali je oficerowie Oddziału II Sztabu Głównego WP, przy współudziale oficera informacyjnego pułku oraz starostów i prezydentów miast. ZDP powoływano w miejscowościach leżących obok ważniejszych szlaków komunikacyjnych i obiektów o większym znaczeniu strategicznym ,najczęściej w pobliżu granicy słowackiej... Najwcześniej rozpoczęto organizowanie w Zakopanem Nowym Targu, Chochołowie i Szczawnicy. Jeśli chodzi o rejon nowosądecki, istnieje pewność, że grupa taka została zorganizowana ***w Łącku*** *i dowodził nią restaurator* ***Michał Piksa****."*

Przyjrzyjmy się teraz jak opisują te zdarzenia naoczni świadkowie tamtych czasów. Oto relacja Jana Boguckiego z dn. 21.02.1980r.:

Oficerowie 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu zorganizowali w Łącku grupę w składzie : Michał Piksa, Jan Bogucki, Jan Słowik i Jan Stanisz, która na wypadek wojny miała wykonywać czynności i operacje dywersyjne na tyłach wroga. Przewidywano w pierwszych chwilach napadu hitlerowskiego zajęcie terenów przygranicznych. Dla grupy dostarczona była latem 1939 roku broń, którą wyładowano przed Maszkowicami, a miał ją odebrać Jan Słowik z Obidzy... W związku z mającą być prowadzoną działalnością dywersyjną, odbyło się kilka zebrań w mieszkaniu Michała Piksy, w których brałem udział.

Otrzymałem też od Michała Piksy bibułkę bardzo małych rozmiarów z drukowanym napisem. Trudno mi dzisiaj powiedzieć jaka była treść i czy to była pieczątka, czy tylko nadruk. W chwili aresztowania mnie przez Gestapo w Piwnicznej (byłem tam Burmistrzem) otrzymaną bibułkę włożyłem do ust i po prostu zjadłem.
Wydaje mi się, że grupa ta zorganizowana jeszcze przed wybuchem wojny, była początkiem konspiracji na terenie Łącka. Pierwsze aresztowania wiosną 40 r. władz gminnych, Michała Piksy, Grzegorza Wiatra, Augustyna Franczyka, z których to dwóch ostatnich znalazło się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, a następne z denuncjacji konfidenta Tadeusza Janikowskiego, który sprowadził gestapowca Wiesnera w przebraniu góralskim, przedstawiając go u M. Piksy jako kuzyna Sowę, świadczą dobitnie, że grupa działała, ale nie ustrzegła się dekonspiracji".

Jednym z aresztowanych wskutek donosu Janikowskiego był więzień obozu Auschwitz, Mieczysław Krzywdziński. Napisał on 21.10.1984r. oświadczenie, którego treść z małymi skrótami tutaj przytoczymy.

„Jako jeden z aresztowanych w dn. 28 lutego 1941r. podaję następujące fakty:
W nocy 28 lutego 1941r. miało miejsce masowe aresztowanie przez Gestapo na terenie gminy Łącko z donosu rzekomego lekarza Janikowskiego Tadeusza. Pewność, że (był on) sprawcą aresztowania wynika stąd, że Janikowski pewnego dnia przybył do restauracji Michała Piksy z osobnikiem ubranym w strój zakopiański i przedstawił go jako swojego kuzyna Sowę. Kiedy zebrała się grupa ludzi z pośród zaufanych M.Piksy, poprosił wszystkich do oddzielnego pokoju, aby coś ciekawego pokazać. Byli wówczas obecni: Michał Piksa, jego zięć Kurzeja Stanisław ze Lwowa, Leśniak Jan, Kucharski Tomasz, Mieczysław Krzywdziński, Stanisław Kurowski. Kuzyn Sowa wyciągnął wówczas z teczki kilka gazetek, o ile dobrze pamiętam „Polska Żyje", „Polska Zbrojna", okazując to zebranym, a Janikowski mówił : „musimy ziałać, organizować opór, występować z inicjatywą zbierania broni tp. Obecni milczeli zaskoczeni, a komuś wyrwało się, wskazując na gazetki:"my to znamy". Nastąpiło milczenie ogólne, bowiem gazetki były przedziurkowane !!! jak to się czyni w pracy biurowej, a wszyscy zebrani byli urzędnikami. W dniu aresztowania mnie z bratem (moim) Tadeuszem, jednym z (aresztujących) gestapowców był właśnie rzekomy kuzyn Janikowskiego Sowa, a którego prawdziwe nazwisko Wiezner, o czym dowiedziałem się w więzieniu. Nie było więc żadnych wątpliwości, że Janikowski okazał się zdrajcą. Wyprowadzono nas z domu skutych i czekaliśmy pod drzwiami restauracji na Michała Piksę. Po chwili dołączyli do nas: Michał Piksa, jego syn Eugeniusz i zięć Piksy Stanisław Kurzeja. Wszyscy, jak się dowiedziałem na wspólnej celi więziennej rozpoznali Wieznera jako rzekomego kuzyna Sowę. Zaprowadzono nas na posterunek policji, gdzie było już kilkadziesiąt aresztowanych, a m.in. Leśniak Jan, Kucharski Tomasz, Kurowski Stanisław, Skut Piotr, Skut Tomasz z Maszkowic, Siegel Stanisław, Linder Jan, wysiedlony nauczyciel Kubicki, Błaszczyk Jan, Adamczyk Jan, Piksa Leon ze Szczereża, Pulit Jan z Maszkowic i wielu innych, jak: Alicja Kasprzykiewicz, Helena Sobolewska, Halina i Stanisław Putowie, Stanisława Lubasiowa. Przybył osobiście szef Gestapo Haman, który przyglądał się aresztowanym i rozpoznał Michała Piksę, już poprzednio aresztowanego wiosną 1940r, mówiąc: „Herr Piksa ist da." ... W więzieniu w Nowym Sączu znaleźli się również inni aresztowani, np. z Czarnego Potoka ksiądz Tomasz Leśniak, który został skatowany przez gestapowców i po kilku dniach zmarł.

Żydzi: Geller Samuel i jego syn, Rychlewscy z Olszny, J. Maciuszek z Rogów i inni, których nazwisk nie pamiętam.
...(Po kilku tygodniach)wieczorem nie gaszono świateł, zatem zanosiło się na jakąś zmianę, albo lokowanie nowych aresztowanych, albo wywózka do obozu koncentracyjnego, albo ...zwolnienie.
...Dowiedziałem się, że zwolniono ponad 20 osobową grupę, ostatnią, poprzednio zwolniono 2 grupy. Stwierdzono, że konfident Janikowski okłamał Niemców podając listę ludzi, którzy nie byli w konspiracji. Z pozostałymi więźniami ze wszystkich aresztowanych z jego donosu, Janikowski (aresztowany), został włączony do transportu na Tarnów, skąd pojechaliśmy do obozu w Oświęcimiu.
Ze mną jechali następujący obywatele z Łącka: Kurzeja Stanisław, Michał Piksa, nauczyciel Kubicki, Stanisław Siegel, Szurmiak Mieczysław (był poprzednio kierownikiem szkoły w Zagorzynie), Alicja Kasprzykiewicz (do obozu w Ravensbruck)... Konfident Janikowski nie dojechał żywy do obozu w Oświęcimiu."
Jak widać z przedstawionych dokumentów, początki konspiracji i organizacji ruchu oporu w Łącku wiążą się z osobą Michała Piksy, właściciela restauracji w Rynku, znanego muzyka ludowego i gawędziarza, który służbę Polsce przepłacił życiem wskutek zdrady niegodnych imienia Polaka Janikowskiego i Wiesnera. Nazwisko tego ostatniego niepokojąco kojarzy się nazwiskiem wspomnianego na początku tego opracowania , członka Kierownictwa Okręgowego Dywersji Pozafrontowej kpt. rez. St. Wiznera. Ta sprawa wymagałaby osobnego zbadania.
Na koniec zapoznajmy się (w skrócie) z sylwetką Michała Piksy, jak ją opisuje prof. Julian Dybiec w Polskim Słowniku Biograficznym Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich Wyd. P.A.N. 1981.:



Drugi od prawej - policjant Jerzy Wiesner, przed nim Jan Bogucki na odprawie policjantów - przed wojną 1939 r.

Piksa Michał (1883-1945) muzyk ludowy, gawędziarz. Ur. 29.XII. w Szczereżu koło Łącka w pow. nowosądeckim w rodzinie chłopskiej... Ukończył trzy klasy szkoły ludowej w Czarnym Potoku. Dalszą naukę przerwał ze względu na konieczność pomocy w pracach gospodarczych. W l.1904-5 odbywał służbę wojskową w 20p. armii austriackiej. Po 14miesiącach został zwolniony wskutek reklamacji rodziny , w której zastępować musiał chorego ojca. Jeszcze przed pójściem do wojska nauczył się grać na trąbce i grywał na okolicznych weselach, imieninach i uroczystościach rodzinnych. Po odbyciu służby wojskowej ukończył w Nowym Sączu kurs sekretarzy gminnych i został sekretarzem gminnym w Olszance i rodzinnym Szczereżu. Należał też ponoć do towarzystwa rolniczego i był członkiem „Spółki Oszczędności i Pożyczek" w Łącku, w której 19.II.1911 wybrano go na członka Rady Nadzorczej. Po roku 1911... wyjechał z żoną do Bośni, gdzie we wsi Podbrežje koło Banjaluki nabył ok. 25 morgowe gospodarstwo... Zmobilizowany w czasie I wojny światowej do armii austriackiej, służył w taborach. ...W r. 1917 ...został zwolniony z wojska i przybył do Szczereża. W pierwszych latach po wojnie sprzedawszy gospodarstwo w Bośni, podejmował się różnych zajęć zarobkowych ...Najbardziej rentownym okazało się otwarcie w r.1925 w Szczawnicy sklepu korzennego... Uzyskany dochód pozwolił Piksie w 1926 r. na samodzielne otwarcie restauracji w Szczawnicy. ...Zlikwidowawszy ostatecznie gospodarstwo w Szczereżu przystąpił w r.1926 wspólnie z Wacławem Rolnym do budowy w Łącku kamienicy, w której otworzył restaurację. W niej ... grywał gościom na listku, akompaniując sobie na harmonii. ... Decydujący pływ na rozpoczęcie przez Piksę kariery ludowego muzyka i gawędziarza miał wywrzeć Włodzimierz Drewnicki,... który jako kontroler jego restauracji wysłuchał gry na listku i harmonii. Prawdopodobnie za jego namową, pożyczywszy strój góralski od b. posła Józefa Bednarczyka z Chochołowa Cichego, wyjechał Piksa w grudniu 1931r. na swe występy muzyczne. Występ w radio krakowskim 19.XII.31r, dobre wynagrodzenie i znakomita reklama w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" pchnęły go na drogę wędrownego muzykowania.



Pierwszy od lewej Georg Wiesner "Sowa"
w towarzystwie sądeckich gestapowców 1940 - 1941 r.

W 1932r nabył w Jeleśni koło Żywca kobzę (właśc. dudy), na której nauczył się grać ... Wincenty Pyrdoł z Zarzecza ... obaj ruszyli w wielką podróż po całej Polsce. W 1935r. do duetu dołączył Wojciech Harnaś Podhalański jako impresario. Odtąd ... aż do 1939r. zwiększał się skład zespołu. Należeli do niego w różnych okresach : Genia Potońcówna, Józef Galica z Olczy (kobziarz), Franek Bobak (gęślarz) Józek i Tomek Pyrdołowie (tancerze) i ich siostra Maria, Wojtek Klag, Julek Hudzicki, Władek Jarząbek,Franek Lassak, Stanisław Berdychowski i Franciszek Szczepaniak.

...Jedynym zagranicznym występem Piksy był udział w r. 1938 w międzynarodowym kongresie regionalistycznym w Hamburgu.
W swoich występach popularyzował folklor górali łąckich, mylnie identyfikowany z folklorem podhalańskim. Składały się na niego gawędy, dowcipne przyśpiewki z okolic Łącka i gadki oparte na motywach tetmajerowskich i podhalańskich. ... Mistrzowska gra na listku bluszczu, własny akompaniament na harmonii, wspierane umiejętną reklamą, przyniosły Piksie dużą popularność w Polsce. Występy jego były pierwszą, bodaj na tak wielką skalę, popularyzacją folkloru w Polsce.

W czasie okupacji jego restauracja stała się punktem kontaktowym dla wielu ludzi pragnących się przedrzeć przez granicę. Sam Piksa miał im to umożliwiać dzięki swym znajomościom. Uwięziony w lutym 1941 r. w wyniku donosu konfidenta, po przesłuchaniach w gestapo w Nowym Sączu, został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i osadzony w 22 bloku; pracował w kartoflarni. Dn.2.XII.1944 przewieziono ... go do obozu w Dachau, gdzie zmarł na tyfus 10.II.45 r.

Mateusz Długosz

Na polskich cmentarzach przechowuje się nie tylko pamięć o naszych przodkach, lecz także i o naszej historii. Jak wiemy, ostatnie dwa wieki były świadkami niejednej tragedii narodowej, a mogiły ludzi, którym nieobojętne były losy ojczyzny, wciąż nam tę historię przypominają.



Na naszym łąckim cmentarzu również możemy odnaleźć ślady naszych dziejów i to nie tylko tych najnowszych. W pobliżu kaplicy św. Anny Samotrzeć znajduje się grób **Jana Wadowskiego**, uczestnika powstania styczniowego w 1863 roku. Brał on udział w bitwie pod Miechowem. Po upadku powstania, przybył do Łącka i tu mieszkał długie lata. W 1913 roku obchodzono pięćdziesiątą rocznicę powstania. Z tej okazji łączcy nauczyciele urządzili spotkanie, na którym pp. Wadowski i Stanisławski podzielili się z obecnymi swoimi wspomnieniami. Jan Wadowski zmarł 13 LIPCA 1913 r. W WIEKU 71 LAT.

Także nie daleko od kaplicy cmentarnej znajduje się mogiła innego powstańca z 1863 roku - Witalisa Chamca.



Witalis Jaxa Chamiec ur. 4 maja 1843 r. był inżynierem budowy dróg. Ukończył Uniwesytet w Kijowie. Już w czasie studiów był członkiem organizacji narodowej a potem uczestnikiem powstania 1863 r.

Po upadku powstania musiał uchodzić za granicę. W 1870 r. powrócił do Kraju, pracując przy budowie i utrzymaniu dróg w powiecie jarosławskim a potem - w sądeckim.

Zajmował się również pracami społecznymi na rzecz Sądecczyzny, Podhala i Spisza. Zmarł 14 września 1898 r. Pogrzeb odbył się w Łącku, w którym udział wzięło wiele delegacji ludowych, nawet z dalekich stron.



Trzecim powstańcem 1863 r., który spoczywa na naszym cmentarzu, jest **Ferdynand Michał Królicki** ur. 10.09.1838 - zm. 15.10.1896 r., który według ustnych, rodzinnych przekazów, wspólnie z **Janem Maurerem**, brał udział w powstaniu styczniowym. Bliższych szczegółów na ten temat brak.

(Przy opracowaniu tej notatki korzystałem z wiadomości udostępnionych przez p. prof. J. Dybca)

W dniu 8 kwietnia 1861 roku do demonstrujących Warszawian, wojsko carskie otworzyło ogień.



Zginęło wówczas ponad 100 osób, wielu było rannych i aresztowanych.

Odtąd, aby uniknąć dalszych ofiar, Polacy zaczęli inaczej demonstrować swój sprzeciw. Patrioci nosili czarne stroje oraz t.zw. biżuterię patriotyczną. Przedstawiony na zdjęciu krzyż jest właśnie pamiątką z tamtych lat. Należał do Adolfiny Sobolewskiej i znajduje się w zbiorach rodziny Urbańców.



M.D.

Ks. Krzysztof Orzeł

PAPIEŻ I TAIZE

Na prośbę Redakcji „Almanachu Łąckiego" miałem w tym numerze pisać o Spotkaniu Młodych Taize w Lizbonie, ale kiedy zabierałem się do pracy uświadomiłem sobie, czytając wypowiedź brata Rogera, że w kontekście śmierci Ojca Św. warto przybliżyć czytelnikom właśnie te dwie wielkie postacie.

Kontakty Taizé z przyszłym papieżem Janem Pawłem II zaczęły się przed przeszło czterdziestoma laty. Brat Roger spotkał Karola Wojtyłę w 1962 roku na Soborze Watykańskim, kiedy był on jeszcze młodym biskupem pomocniczym w Krakowie. Rankami, przed rozpoczęciem spotkań soborowych, obaj chodzili modlić się w jednej z kaplic w Bazylice Świętego Piotra. Tam właśnie się poznali. Bracia z Taizé zaprosili więc biskupa do swojego mieszkania w Rzymie. Jako arcybiskup Krakowa ksiądz Wojtyła dwukrotnie przyjeżdżał do Taizé w roku 1964 i 1968. Później wielokrotnie zapraszano brata Rogera, by powiedział coś do górników podczas ich corocznej pielgrzymki do Piekar Śląskich. Kardynał Wojtyła przewodniczył mszy świętej na zakończenie pielgrzymki i przyjmował braci w swoim domu w Krakowie. Kiedy został papieżem w 1978, co roku przyjmował brata Rogera na prywatnej audiencji, ostatni raz w zeszłym roku. Brat Roger odwiedził też Ojca Świętego w szpitalu po zamachu w 1981 roku. Papież trzykrotnie gościł w Rzymie tysiące młodych ludzi przybyłych na spotkania europejskie. Tak wspomina o tej znajomości sam brat Roger:

„W 1962 roku, podczas Soboru Watykańskiego poznałem kogoś, kto szesnaście lat później stał się papieżem.

Jan Paweł II przyjmował mnie co roku na prywatnej audiencji i zawsze wtedy myślałem o trudnych doświadczeniach jego życia: w dzieciństwie stracił matkę, jako młody człowiek ojca i jedynego brata. Powtarzałem sobie: postaraj się znaleźć słowa, które sprawią mu radość, a może nawet pocieszą jego serce, mówiłem mu więc o nadziei, którą odkrywamy w młodych ludziach, i zapewniałem go o zaufaniu, jakie pokłada w nim nasza wspólnota.

Trawiony ogniem miłości do Kościoła i rodziny ludzkiej, Jan Paweł II robił wszystko, żeby innym przekazywać ten płomień. Dał nowe tchnienie duchowi komunii podróżując do wielu krajów na całym świecie, żeby spotykać ludzi, czasem wzywać ich, często mówić o współczującej miłości Boga. Ponad sto podróży, które odbył, pozostawi przejrzysty obraz człowieka o wrażliwej duszy, przygotowującego przyszłość pełną pokoju".

Podczas jednej ze swych wizyt we Francji papież zatrzymał się w Taizé 5 października 1986. Od poprzedniego dnia papież jest w Lyonie, ma się też udać do Paray-le-Monial, Ars i Annecy. Przed Kościołem Pojednania rozstawiono namioty. Przybyło siedem tysięcy młodych ludzi. Część z nich całą noc trwała na nieprzerwanej modlitwie, w ciszy, do samego rana. O 8.30 po wspólnej modlitwie śpiewem bracia wyszli przed kościół, aby powitać papieża. Gęsta mgła pokrywała całą okolicę. Helikoptery nie wystartowały. Papież przyjechał z Lyonu zwykłym samochodem. Mijając pieszo dzwonnicę, Jan Paweł II nie mógł z powodu mgły dostrzec, że na największym z pięciu dzwonów dla upamiętnienia jego wizyty wyryto

słowa, które wypowiedział rozpoczynając swoją posługę: „Nie bójcie się, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi.” Po wejściu do kościoła papież usiadł w drewnianym wyplatanym fotelu. Brat Roger otoczony dziećmi skierował do niego krótkie powitanie. Później papież zwrócił się do młodych ludzi. Wyjaśnił, dlaczego przyjechał do Taizé i czego Kościół od nich oczekuje. Mówił wtedy:
„Kościół potrzebuje waszego entuzjazmu. (…) Papież, tak jak wy, pielgrzymi i przyjaciele wspólnoty, przybył tu na chwilę, ale do Taizé przybywa się jak do źródła. Wędrowiec zatrzymuje się, zaspakaja pragnienie i rusza w dalszą drogę. Wiecie, że bracia nie chcą was zatrzymać. Chcą w modlitwie i ciszy pozwolić wam pić wodę żywą obiecaną przez Chrystusa, poznać Jego radość, Jego obecność, odpowiedzieć na Jego wezwanie, byście mogli później wyruszyć i świadczyć o Jego miłości, służąc braciom w waszych parafiach, w waszych miastach i wioskach, w szkołach, na uczelniach i we wszystkich miejscach pracy. (…)
Dzisiaj we wszystkich Kościołach i wspólnotach chrześcijańskich, a nawet wśród najwyżej postawionych polityków świata, wspólnota z Taizé znana jest z pełnego nadziei zaufania, którym darzy ludzi młodych. Właśnie dlatego, że podzielam to zaufanie i tę nadzieję, jestem tu tego ranka. Drodzy młodzi, by nieść światu radosną nowinę Ewangelii, Kościół potrzebuje waszego entuzjazmu i waszej wspaniałomyślności. Wiecie, że dorośli, którzy czasem przebyli trudną, pełną doświadczeń drogę, ulegają obawom, są zmęczeni i wówczas słabnie zapał, który powinien być cechą wszelkiego powołania chrześcijańskiego. Zdarza się także, że instytucje z powodu rutyny i niedomagań swych członków niezadowalająco służą ewangelicznemu posłannictwu. Kościół potrzebuje zatem świadectwa waszej nadziei i waszej żarliwości, by lepiej wypełniać swoją misję.
Nie zadawalajcie się bierną krytyką czy czekaniem na to, że ludzie albo instytucje staną się lepsze. Idźcie do swoich parafii, duszpasterstw, różnych ruchów i wspólnot, nieście im cierpliwie siłę waszej młodości i talenty, które otrzymaliście. Ufnie wspierajcie pasterzy Kościoła; oni są waszymi sługami w imię Jezusa i dlatego wy też ich potrzebujecie. Kościołowi potrzebna jest wasza obecność i wasza współpraca. Jeżeli w nim pozostaniecie, to podziały, wewnętrzne napięcia i słabość jego członków będą was z pewnością czasem oburzały, ale od Chrystusa, który jest głową Kościoła, otrzymacie Jego Słowo prawdy, Jego Życie, Tchnienie miłości, które pomoże wam wiernie Go kochać i mieć poczucie udanego życia, kiedy zaryzykujecie i oddacie je w darze innym. (…)”

Po tych słowach papież uklęknął wśród braci na chwilę wspólnej modlitwy. Wszyscy śpiewają: „Laudate omnes gentes, laudate Dominum” („Wychwalajcie Pana wszystkie narody”). Podczas gdy młodzi ludzie nadal śpiewali w kościele i pod namiotami, papież wszedł do pomieszczenia przylegającego do kościoła, żeby spotkać się z braćmi. Pozdrowił każdego z osobna, następnie powiedział kilka słów do wspólnoty.
„Odwiedziłem was, kiedy byliście młodsi. Ale dzisiaj staliście się jeszcze młodsi.” Przypomniał odwiedziny brata Rogera w Polsce i jego słowa o Maryi Dziewicy i o posłudze pasterza powszechnego. Mówił „poczułem się zobowiązany nie tylko formalnie, ale w swoim sercu, żeby przyjechać i spotkać się z wami”. Nawiązując do dwu europejskich spotkań młodych, które odbywały się dotąd w Rzymie, papież

dodał: *„Rzym stale czeka na wasz przyjazd w towarzystwie młodych ludzi.”* Następnie papież zostawił wspólnocie spisane przesłanie, które bardzo poruszyło braci. Brat Roger umieścił ten tekst w Źródłach Taizé, książce, która zbiera podstawy życia wspólnoty.
Na ostatnie spotkanie za życia Papieża w Lizbonie, skierował on następujące słowa:
„Drodzy młodzi ludzie, papież z radością łączy się w modlitwie z wami wszystkimi, zebranymi w Lizbonie z inicjatywy Wspólnoty z Taizé. Podczas tych dni będziecie mogli trwać blisko Pana, włączyć się w życie wspólnot Kościoła portugalskiego, dziękując Bogu za dary, jakie wam daje.

Aby stawać się rzetelnymi chrześcijanami, zostaliście wezwani do powrotu do źródeł wiary i odkrywania głębi tajemnicy Boga. Ta świadomość pomoże wam kochać Chrystusa, służyć Mu w jego Kościele i świadczyć o Nim w świecie, do którego zostaliście posłani. Poznacie także doświadczenie komunii między młodymi ludźmi, ona jest fundamentem wewnętrznego pokoju i braterstwa. Kiedy wrócicie do domów, jeszcze bardziej będzie stawać się twórcami pokoju i jedności! Miasto, do którego przyjechaliście, Lizbona, jest otwarte na świat. Obyście i wy stawali się otwarci na waszych braci z innych kultur, aby zmieniać planetę w społeczeństwo coraz bardziej braterskie. Powierzając was wstawiennictwu Matki Bożej z Fatimy, Matki Chrystusa i Matki Kościoła, Ojciec Święty przesyła serdeczne apostolskie błogosławieństwo zarówno wam, jak i Wspólnocie z Taizé, osobom, które przygotowywały spotkanie, wspólnotom chrześcijańskim i rodzinom, które was przyjęły”.

Każdy młody człowiek, który jedzie na spotkania Taize spełnia także to przesłanie jakie zostawił tej wspólnocie nasz Rodak. Czyniliśmy to również i my - 96 osób z Łącka i okolic - będąc na ostatnim spotkaniu w Lizbonie. Nie sposób opisać wszystkiego co tam przeżyliśmy, pozwólcie więc, że zamieszczę wypowiedzi ludzi młodych, które zobrazują, choćby w małym stopniu, klimat takich spotkań:
„Byłem zaskoczony, gdy zdałem sobie sprawę, że możliwe jest, aby doświadczyć w środku wielkiego miasta obecności ducha Taizé lub (jak stwierdził mój nowo poznany kolega), obecności Ducha Świętego. Tę obecność możemy poczuć w Taizé, ale także w Paryżu, Budapeszcie, Barcelonie, Hamburgu czy Lizbonie i wszędzie tam gdzie żyjemy na co dzień. Kiedykolwiek zaczynamy Go szukać, On już tam jest... Podczas tych pięciu dni można poczuć coś szczególnego: młodzi ludzie na całym świecie są tacy sami. Choć dzieli nas język, kolor skóry, zwyczaje czy poglądy, dobrze jest, że możemy poczuć, że jesteśmy razem, siedząc wspólnie na ziemi i śpiewając przepiękne pieśni, które wypełniają nasze wnętrza. Tak jak gdyby nie potrzeba było niczego więcej... Prawdę mówiąc, chciałbym aby wielcy tego świata przyjrzeli się tym „pięciu dniom”. Zauważyliby wtedy tą radość, jaka panowała wśród tłumów młodych ludzi, zmierzających każdego dnia do ha.. Odmienny kolor skóry, czy wyznanie nie powodował wśród sióstr i braci żadnego problemu.”

Grzegorz

„Do dziś jestem zachwycona pobytem w Taize dzięki, któremu poznałam mnóstwo ciekawych ludzi nie tylko z Polski, ale i z innych krajów Europy. To było jedyne miejsce, gdzie mogłam spotkać ludzi wychowanych w odmiennych kulturach. Jestem osobą niepełnosprawną i jest mi bardzo ciężko znaleźć dobrych przyjaciół. Jednak w Taize nie jest to trudnością, bo wszyscy są bardzo otwarci i pozytywnie nastawieni do siebie. Jedyną trudnością było porozumiewanie się w innych językach, ale dzięki życzliwości innych (ich tłumaczeniom), mogłam porozumieć się z osobami rożnych narodowości. Bardzo miło wspominam modlitwy i spotkania w grupach, dzięki którym otrzymałam odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Jak będę mieć możliwości (przede wszystkim finansowe) to z wielką ochotą i radością znowu wybiorę się na takie spotkanie".

Aneta

Pod koniec każdego roku Taizé organizuje duże spotkanie w jednym z wielkich miast europejskich. Bierze w nim udział wiele tysięcy młodych ludzi z całej Europy i z innych kontynentów. Spotkania są kolejnymi etapami „pielgrzymki zaufania przez ziemię".
Następne spotkanie odbędzie się w Mediolanie, stolicy Lombardii (północne Włochy), od środy 28 grudnia 2005 do niedzieli 1 stycznia 2006.
Będzie ono punktem kulminacyjnym wielomiesięcznych przygotowań prowadzonych zarówno przez gospodarzy spotkania jak i tych wszystkich, którzy przyjadą do Mediolanu. Będzie też okazją do wspólnej modlitwy i dzielenia się z młodymi ludźmi z wielu krajów.
„Właśnie dlatego zapraszamy młodych ludzi ze wszystkich kontynentów na tę pielgrzymkę zaufania, bo jesteśmy świadomi pilnej potrzeby pokoju. Możemy przyczynić się do budowania pokoju, wtedy, gdy naszym życiem staramy się odpowiedzieć na pytanie: Czy mógłbym stać się twórcą zaufania w moim otoczeniu? Czy jestem gotów coraz lepiej rozumieć innych?" – powiedział brat Roger podczas spotkania w Lizbonie.
Szkoda tylko, że spotkania w Mediolanie nie doczekał już Jan Paweł II

Oprac. Ks. Krzysztof Orzeł

Stanisława Gawlik
Krystyna Dziedzic

KADCZA HISTORIA WSI

Kadcza to wieś położona na pograniczu gmin Łącko i Stary Sącz, w zachodniej części Sądecczyzny u podnóża Beskidu Sądeckiego na lewym brzegu Dunajca, na wys. ok.328 m n.p.m. Należy też do niej kilkanaście domostw po prawej stronie rzeki w przysiółku „Zawodzie".

Jest kilka wersji dotyczących powstania nazwy wsi.

Pierwsza z nich głosi, że w przeszłości na jej obecnym terenie utrzymywały się liczne stawy zasilane przez tzw. Potok Kadecki wypływający spod Szczereża. W otaczających je szuwarach lęgło się liczne ptactwo brodzące, jak kaczki stąd nazwa Kadcza (dawniej Kaczcza). Nazwa ta może też być pochodzenia topograficznego, oznacza łąkę pełną zagłębień i dziur z wodą, podobnych do kadzi.

Inna mówi, że nazwa dzisiejszej wsi pochodzi od kadetów, którzy mieli się wychowywać i służyć w grodzie na Zamczysku wznoszącym się na wzgórzu. W okresie międzywojennym trapezowata platforma Zamczyska była polem uprawnym. W czasie II wojny światowej wykopano na rozkaz Niemców trzy bunkry i poprowadzono do nich rowy łącznikowe. Po wojnie wykopy zasypano, powstały jednak zagłębienia, więc przejściowo Zamczysko było pastwiskiem, obecnie zajęto je znowu pod uprawę.

Kolejna wersja dotycząca nazwy opowiada o małym zameczku zwanym „Kadczym", który został zbudowany na wzgórzu na zachód od grodu na Zamczysku. Kasztel ten powstał później niż gród na Zamczysku, był własnością ówczesnego pana tych ziem Spytkę. Połączony był podziemnymi lochami, budowanymi z kamienia, z grodem macierzystym w Naszacowicach. Zamek „Kadczym" miał stanowić zamknięcie całości zamków obronnych od strony zachodniej. Prawdopodobnie nazwa tego zamku przeszła na niedaleko leżącą osadę, czyli późniejszą wieś Kadczę.

Prowadzone w latach 60-tych XX w. prace wykopaliskowe na terenie Sądecczyzny potwierdziły istnienie grodziska z IX w. w Naszacowicach. Została tam znaleziona ceramika łużycka z okresu wpływów rzymskich, także liczne skorupy wczesnośredniowieczne.
Należał on prawdopodobnie do systemu grodów obronnych położonych wzdłuż szlaku dunajeckiego.

W 1257 r. cała Ziemia Sądecka została nadana przez Bolesława Wstydliwego jego małżonce, księżnej Kindze, jako zabezpieczenie posagu, który książę przeznaczył na potrzeby zniszczonych przez Tatarów w 1241r. księstw: krakowskiego

i sandomierskiego.
Pierwsza wzmianka na temat wsi znajduje się w akcie fundacji klasztoru Klarysek z dnia 6 lipca 1280r. Dokument ten został wystawiony przez Kingę i poświadcza nadanie klasztorowi Starego Sącza z cłem i 28 imiennie wymienionych wsi wraz „z rzekami, młynami, sadzawkami, rybołówstwem, barciami, z wszystkimi pożytkami i przyległościami wsiom owym z dawna przynależnymi". Były to osady należące do najdawniejszych w Ziemi Sądeckiej i nieźle rozwinięte gospodarczo. Kadcza wchodziła wówczas w skład okręgu parafialnego w Podegrodziu.
W drugiej poł. XVw. wymienia ją Jan Długosz opisując włości klasztoru starosądeckiego w księdze uposażeń biskupstwa krakowskiego. Liczyła 15 łanów i była jedną z większych wsi. W 1591r. ksieni Zofia Rożnówna nadała Kasprowi Klisiowi, sołtysowi kadczańskiemu, karczmę. Była ona dzierżawiona już przez jego przodków wraz z sołectwem, z prawem łowienia ryb na Dunajcu oraz z zakupioną przez ojca Kaspra Klisią rolą.
Na podstawie inwentarza dóbr klasztornych z 1698r. wiadomo, że w Kadczy przy folwarku był chmielnik oraz klasztorny browar. Pracowali w nim prawdopodobnie zagrodnicy w ramach pańszczyzny albo za tzw. ordynarię, czyli wynagrodzenie w gotówce i naturze. W tym czasie było tu 11 gospodarstw kmiecych.

Ziemi Sądeckiej nie omijały nieszczęścia: najazdy obcych wojsk, choroby, powodzie, susze, rekwizycje. W dniu 24 sierpnia 1706r. wojska starosty Teodora Lubomirskiego, zwolennika orientacji szwedzkiej oraz stronnika Stanisława Leszczyńskiego, dokonały w Kadczy rabunku bydła. Udało się je wykupić dzięki pomocy sióstr ze starosądeckiego klasztoru.

W 1770r., na dwa lata przed pierwszym rozbiorem, Kadcza znalazła się pod panowaniem austriackim.

Po kasacie klasztoru Klarysek w Starym Sączu w 1781r. zarząd jego dóbr przejął Komisariat Ekonomiczny Kameralnych Dóbr Starego Sącza. Od tego czasu zmieniał się stopniowo wygląd wsi. Pojawiły się nowe domy budowane z kamienia i cegły, zwiększyła się liczba ludności. W 1890r. powstała niewielka jednoklasowa szkoła podstawowa z jednym nauczycielem.

Od 1932r. Kadcza należała do gminy utworzonej w Starym Sączu. W 1954r. została włączona do Gromadzkiej Rady w Gołkowicach, a następnie do Gromadzkiej Rady w Jazowsku. Po wprowadzeniu reformy administracyjnej w 1975r. należy do gminy Łącko.

W latach 1989 -1990r. w przysiółku „Tłuczki" wybudowano kaplicę, w której odbywają się okolicznościowe nabożeństwa.

Obecnie Kadcza liczy około 1000 mieszkańców. Ma własną Ochotniczą Straż Pożarną, 4 sklepy, kilka zakładów rzemieślniczych. Po reformie systemu edukacji (1.09.1999r.) w szkole podstawowej pozostają dwa oddziały przedszkolne i sześć klas. W dniu 29.05.2002r. otrzymała imię Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego. Większość mieszkańców wsi znajduje zatrudnienie w pobliskich miastach, niektórzy posiadają małe gospodarstwa rolnicze. Obywatelami tejże miejscowości są m.in.: Jan Golonka Starosta Powiatu Sądeckiego, Józef Niemiec - artysta malarz, Edward Florian - wielokrotny medalista mistrzostw świata, Europy i Polski w kajakarstwie górskim, Krzysztof Bieryt - medalista mistrzostw Polski, Europy, świata; uczestnik

olimpiady Sydney 2000 w kajakarstwie górskim. Długoletnim sołtysem wsi był Antoni Lizoń, a obecnie funkcję tę pełni Jan Trzajna. Radnym wsi jest Zbigniew Chronowski.

Źródła:

1. „Historia Starego Sącza"- pod red. H. Barycza 1981r.
2. Folder „Gmina Łącko"
3. Rocznik Sądecki, tom V,IX-XI
4. Wiktor Bazielich „Historie starosądeckie"
5. Dane z kroniki parafialnej w Podegrodziu
6. Encyklopedia Sądecka

Opracowały: Stanisława Gawlik
Krystyna Dziedzic

Barbara Wagner

Świadczenia z zabezpieczenia społecznego

Pojęcie prawne zabezpieczenia społecznego nie należy do jednoznacznych i jednolicie rozumianych w doktrynie. Według art. 67 Konstytucji RP, obywatele mają prawo do zabezpieczenia społecznego w razie niezdolności do pracy ze względu na chorobę, inwalidztwo, osiągnięcie wieku emerytalnego, a także pozostawania bez pracy nie z własnej woli i braku środków utrzymania. Podobnie wyznaczony został zakres przedmiotowy zabezpieczenia społecznego w ratyfikowanej przez Polskę konwencji nr 102 Międzynarodowej Organizacji Pracy (przyjętej na 35 sesji Konferencji Ogólnej 28 czerwca 1952 r.) dotyczącej minimalnej normy zabezpieczenia społecznego. Tak też ujmuje go art. 12 Europejskiej Karty Społecznej sporządzonej w Turynie 18 października 1961 r. (Dz.U. z 1999 r. Nr 8, poz. 67). W kontekście powołanych aktów prawnych uzasadnione jest twierdzenie, że **zabezpieczenie społeczne** to łączna nazwa na określenie tych wszystkich instytucji i urządzeń publicznych, których zadaniem jest zabezpieczenie obywateli, poprzez odpowiednie świadczenia społeczne, przed ujemnymi następstwami utraty lub ograniczenia możliwości zarobkowania oraz zwiększenia obciążeń rodzinnych.

Prawo obywateli do zabezpieczenia społecznego realizowane jest poprzez trzy, wykształcone historycznie, modelowe techniki organizacyjno - administracyjno - finansowe, a to: ubezpieczenie społeczne, zaopatrzenie społeczne i pomoc społeczną. Różnią je głównie źródła finansowania świadczeń, charakter prawa do świadczeń oraz ich wysokość. Świadczenia z **ubezpieczenia społecznego** finansowane są z autonomicznego wobec budżetu państwa funduszu tworzonego ze składek opłacanych przez samych ubezpieczonych. Zgodnie z zasadą wzajemności (składki i świadczenia) ubezpieczonym przysługuje roszczenie o świadczenia. Znaczy to, że w przypadku spełnienia warunków nabycia prawa do świadczenia, ubezpieczony może dochodzić go przed sądem. Z tej samej zasady wynika zróżnicowanie wysokości świadczeń. Ten, czyj wkład w fundusz ubezpieczenia jest wyższy otrzymuje wyższe świadczenie. I odwrotnie. Świadczenia z **zaopatrzenia społecznego** wypłacane są ze środków publicznych - budżetu państwa lub jednostki

samorządu terytorialnego (najczęściej gminy). Pomimo to mają one charakter roszczeniowy. Wysokość świadczeń jest jednak dla wszystkich uprawnionych względnie jednolita. **Pomoc społeczna** finansowana jest ze środków publicznych. Świadczenia przyznawane są na podstawie indywidualnych decyzji przez odpowiedni organ państwowy lub samorządowy według swego uznania co do potrzeb i możliwości. Dopiero z przyznania świadczenia uprawniony może wywodzić roszczenie o jego wypłatę.

Współcześnie żaden z tych modeli teoretycznych nie występuje w czystej postaci. Także w Polsce prawo obywateli do zabezpieczenia społecznego realizowane jest przy wykorzystaniu wszystkich trzech technik finansowo - organizacyjnych, włączonych do systemu w mniej lub bardziej zmodyfikowanej w stosunku do koncepcji pierwotnej formie.

Świadczenia z ubezpieczeń społecznych

Ubezpieczenia społeczne, obejmujące ubezpieczenia emerytalne, rentowe, wypadkowe i chorobowe, tworzą jednolity system (ustawa z dnia 10 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych, Dz.U. Nr 137, poz. 887 ze zm.). Każde z nich oparte jest na zasadach powszechności, przymusu, solidaryzmu i równości. Powszechność oznacza, że objęci są nimi wszyscy zarobkujący własną pracą, niezależnie od podstawy jej wykonywania. Z powszechnego systemu ubezpieczeń społecznych wyłączeni zostali tylko sędziowie i prokuratorzy. Odrębnemu systemowi podlegają rolnicy (por. ustawa z dnia 20 grudnia 1990 r. o ubezpieczeniu społecznym rolników, jednolity tekst: Dz.U. z 1998 Nr 7, poz. 25 ze zm.). Obowiązek ubezpieczenia powstaje z mocy prawa, z chwilą podjęcia działalności stanowiącej tytuł ubezpieczenia. Solidaryzm oznacza, że do opłacania składki zobowiązani są wszyscy ubezpieczeni niezależnie od tego czy określone ryzyko wobec nich się spełni, czy nie. Czy zatem skorzystają rzeczywiście ze świadczeń (np. w przypadku śmierci ubezpieczonego przed osiągnięciem wieku emerytalnego nie spełni się ryzyko starości uzasadniające prawo do emerytury, osoba zdolna do pracy nie nabędzie prawa do renty, mężczyźni nie nabędą, co do zasady, prawa do zasiłku macierzyńskiego za okres pierwszych 14 tygodni po urodzeniu dziecka, podlegający

ubezpieczeniu wypadkowemu nie musi ulec wypadkowi przy pracy). Z zasady równego traktowania ubezpieczonych wynika niedopuszczalność dyferencjacji ich statusu wedle dyskryminujących kryteriów (takich jak narodowość, przekonania religijne i polityczne, rasa, wiek, płeć, stan rodzinny, preferencje seksualne itp.).

Świadczenia z ubezpieczeń emerytalnego i rentowego

Zgodnie z art. 3 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (jednolity tekst: Dz.U. z 2004 r. Nr 39, poz. 353 ze zm.), świadczeniami z ubezpieczeń emerytalnego i rentowego są: emerytura, renta z tytułu niezdolności do pracy, w tym renta szkoleniowa, renta rodzinna, dodatek pielęgnacyjny, dodatek do renty rodzinnej dla sieroty zupełnej oraz zasiłek pogrzebowy.

Warunki nabycia prawa do emerytury i jej wymiar są zróżnicowane wedle daty urodzenia ubezpieczonego. Inaczej są one ukształtowane dla urodzonych po 31 stycznia 1968 r., inaczej dla urodzonych przed 1 stycznia 1949 r. Niektórzy ubezpieczeni urodzeni między tymi datami granicznymi mają prawo wyboru systemu. Regulacja taka ma charakter przejściowy i wiąże się ze zmianą filozofii ubezpieczenia emerytalnego. W miejsce ubezpieczenia opartego na idei solidaryzmu społecznego, ustawodawca - reformator przyjął koncepcję ubezpieczenia kapitałowego (tzw. model chilijski).

Urodzeni przed 1 stycznia 1949 r. nabywają prawo do emerytury wedle zasad obowiązujących przed 1 stycznia 1999 r. Powszechny w i e k e m e r y t a l n y wynosi dla kobiet 60, a dla mężczyzn 65 lat, zaś staż emerytalny odpowiednio - 20 i 25 lat. Kobieta może przejść na emeryturę po ukończeniu 55 lat, jeżeli ma 30 - letni okres składkowy albo okres 20 lat, jeżeli jest całkowicie niezdolna do pracy; mężczyzna - po ukończeniu lat 60, gdy ma 25 - letni okres składkowy i jest całkowicie niezdolny do pracy. Prawo do emerytury (w niepełnym jednak wymiarze) nabywają także kobiety, które ukończyły 60 lat i mają 15 lat okresów składkowych oraz mężczyźni po ukończeniu 65 roku życia posiadający 20 - letni staż ubezpieczeniowy. W odniesieniu do niektórych kategorii ubezpieczonych wiek emerytalny w stosunku do powszechnie wyznaczonego został obniżony z reguły o 5 lat (np. osoby zatrudnione w warunkach

szczególnych lub w szczególnym charakterze, kolejarze, górnicy), ale i o więcej (np. piloci, tancerze, cyrkowcy). S t a ż e m e r y t a l n y oblicza się uwzględniając: (a) okresy składkowe, tj. takie, za które opłacono składki; (b) przypadające przed 15 listopada 1991 r. okresy zrównane z okresami składkowymi (np. pracy przymusowej, sprawowania mandatu posła i senatora) oraz (c) okresy nieskładkowe (np. urlop wychowawczy, nauka w szkole wyższej). Udział tych ostatnich wliczany jest do stażu emerytalnego w rozmiarze nieprzekraczającym 1/3 okresów składkowych. Z kolei niektóre okresy składkowe zaliczane są w wymiarze podwójnym (np. działalności kombatanckiej).

W zakresie uzupełniającym uwzględnia się w stażu emerytalnym okresy prowadzenia gospodarstwa rolnego przed 1 lipca 1977 r. oraz pracy w gospodarstwie rolnym przed 1 stycznia 1983 r. po ukończeniu 16 lat i okresy ubezpieczenia rolniczego, za które opłacono składki.

Emerytura składa się z 24% kwoty bazowej (tj. kwoty, która stanowi równowartość 100% przeciętnego wynagrodzenia pomniejszonego o potrącone składki w kwartale poprzedzającym termin waloryzacji), 1,3% podstawy jej wymiaru za każdy rok okresów składkowych oraz 0,7% podstawy wymiaru za każdy rok okresów nieskładkowych. Podstawę wymiaru emerytury stanowi wymiar składek z 10 kolejnych lat kalendarzowych wybranych z ostatnich 20 lat kalendarzowych lub z 20 lat wybranych z całego okresu ubezpieczenia przez zainteresowanego. Następnie ustala się procentową relację między kwotami składek za poszczególne lata do rocznej kwoty przeciętnego wynagrodzenia. Średnia arytmetyczna tych procentów stanowi wskaźnik wysokości podstawy wymiaru, przez który mnoży się kwotę bazową. Wskaźnik ten nie może być wyższy niż 250%.

Ubezpieczenie emerytalne osób urodzonych po 31 grudnia 1968 r. realizowane jest w trzech tzw. filarach - w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych (filar I), otwartych funduszach emerytalnych - OFE (filar II) oraz pracowniczych funduszach zakładowych (filar III). W dwu pierwszych filarach ubezpieczenie jest obowiązkowe. Składka na ubezpieczenie emerytalne, wynosząca 19,52%, przekazywana jest przez organ rentowy w części (7,3%) do OFE i wpłacana na indywidualne konto każdego ubezpieczonego. Ubezpieczenie w III filarze jest dobrowolne. Zasady realizacji ubezpieczenia w OFE i w filarze III regulują przepisy

ustaw z dnia 28 sierpnia 1997 r. o organizacji i finansowaniu funduszy emerytalnych (Dz.U. Nr 139, poz. 934) oraz z dnia 22 sierpnia 1997 r. o pracowniczych programach emerytalnych (Dz.U. Nr 139, poz. 932). „Całą" emeryturę dla ubezpieczonego stanowi suma wypłat z każdego filaru.

Prawo do emerytury z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) dla osób urodzonych po 31 grudnia 1968 r. zależy od osiągnięcia wieku emerytalnego i okresu ubezpieczenia. Wiek emerytalny jest zróżnicowany wedle płci i wynosi dla kobiet 60, zaś dla mężczyzn - 65 lat. Ustawodawca przewidział tzw. emerytury pomostowe, tj. emerytury przyznawane, ze względu na warunki wykonywania pracy, w obniżonym w stosunku do powszechnego wieku emerytalnym, jednak dotychczas partnerzy socjalni nie uzgodnili jakie rodzaje pracy lub zawody uzasadniają przyznanie emerytury pomostowej i kto miałby być płatnikiem składek do osiągnięcia przez uprawnionego powszechnego wieku emerytalnego. Podstawę wymiaru emerytury stanowi kwota składek oraz zwaloryzowanego kapitału początkowego, tj. kwoty składek z kolejnych 10 lat z okresu od 1 stycznia 1980 r. do 31 grudnia 1989 r. pomnożonej przez dalsze trwanie życia. Emerytura obliczana jest jako iloraz podstawy obliczenia przez średnie dalsze trwanie życia dla osób w wieku równym wiekowi przejścia na emeryturę danego ubezpieczonego.

Urodzeni po 31 grudnia 1948 r. a przed 1 stycznia 1969 r., którym według przepisów obowiązujących do 1 stycznia 1999 r. przysługiwała emerytura w obniżonym wieku, mają prawo wyboru systemu. Nabywają oni prawo do emerytury na warunkach przewidzianych dla osób urodzonych przed 1 stycznia 1949 r. jeżeli nie przystąpili do OFE, warunki nabycia prawa do emerytury spełnią do 31 grudnia 2006 r. i gdy nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy.

Renta z tytułu niezdolności do pracy

Prawo do renty przysługuje ubezpieczonemu niezdolnemu do pracy, jeżeli niezdolność ta powstała w okresie ubezpieczenia lub w enumeratywnie wymienionych okresach nieskładkowych albo w okresie 18 miesięcy od ustania tych okresów, jeżeli nadto posiada on określony staż ubezpieczeniowy (okresy składkowe i nieskładkowe). Warunki te muszą być spełnione łącznie.

Niezdolność do pracy - to całkowita lub częściowa utrata zdolności do pracy zarobkowej z powodu naruszenia sprawności organizmu nierokującego odzyskania zdolności do pracy po przekwalifikowaniu. Może być niezdolnością całkowitą (utrata zdolności do jakiejkolwiek pracy zarobkowej) lub częściową (utrata w znacznym stopniu zdolności do pracy zgodnej z posiadanymi kwalifikacjami); trwałą (gdy brak jest pozytywnych rokowań co do jej odzyskania) lub okresową (przy pozytywnych rokowaniach co do jej odzyskania). Niezdolność do pracy ujęta jest w płaszczyźnie zawodowo - biologicznej. Należy ją przeto odróżnić od **niepełnosprawności**, która orzekana jest przy zastosowaniu kryteriów głównie biologicznych (por. ustawa z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych, Dz.U. Nr 123, poz. 776 ze zm.). Tak więc nie każda osoba niepełnosprawna jest (lub być musi) uznana za osobę niezdolną do pracy. W stosunku do osoby całkowicie niezdolnej do pracy może być orzeczona niezdolność do samodzielnej egzystencji (w razie konieczności stałej lub długotrwałej opieki i pomocy innej osoby w zaspokajaniu podstawowych potrzeb życiowych). O niezdolności do pracy orzeka lekarz orzecznik ZUS. Jego orzeczenia podlegają kontroli komisji (por. rozporządzenie Ministra Polityki Społecznej z dnia 14 grudnia 2004 r. w sprawie orzekania o niezdolności do pracy, Dz.U. Nr 273, poz. 2711).

Okres wyczekiwania uzależniony jest od wieku ubezpieczonego i wynosi: 1 rok - jeżeli niezdolność do pracy powstała przed ukończeniem 20 lat; 2 lata - jeżeli niezdolność do pracy powstała w wieku powyżej 22 do 25 lat; 3 lata- jeżeli niezdolność do pracy powstała w wieku powyżej 22 do 25 lat; 4 lata - jeżeli niezdolność do pracy powstała powyżej 25 do 30 lat i 5 lat - jeżeli niezdolność powstała w wieku powyżej 30 lat. Okresy składkowe i nieskładkowe powinny przypadać w ciągu ostatniego dziesięciolecia przed zgłoszeniem wniosku o rentę lub przed dniem powstania niezdolności do pracy. Warunek ten jest spełniony, gdy ubezpieczony został zgłoszony do ubezpieczenia przed ukończeniem 18 lat albo w ciągu 6 miesięcy po ukończeniu nauki w szkole ponadpodstawowej i do dnia powstania niezdolności do pracy miał, bez przerwy lub z przerwami nieprzekraczającymi 6 miesięcy, okresy składkowe i nieskładkowe.

Renta dla całkowicie niezdolnego do pracy wynosi: 24% kwoty bazowej, 1,3% podstawy wymiaru świadczenia za okresy składkowe, 0,7% podstawy wymiaru

za okresy nieskładkowe oraz 0,7% za okresy tzw. hipotetyczne (tj. okresy brakujące do 25 lat od zgłoszenia wniosku do ukończenia 60 roku życia). Renta dla częściowo niezdolnego do pracy stanowi 75% renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy.

Renta może być stała (jeżeli niezdolność do pracy jest trwała) lub okresowa (jeżeli niezdolność do pracy jest okresowa).

Swoistym rodzajem renty z tytułu niezdolności do pracy jest *renta szkoleniowa.* Przyznawana jest osobie niezdolnej do pracy, wobec której orzeczono celowość przekwalifikowania zawodowego na okres, co do zasady, 6 miesięcy. Na wniosek starosty okres ten może być przedłużony, nie więcej jednak niż do 30 miesięcy. Może też być skrócony, gdy brak jest możliwości przekwalifikowania albo gdy osoba zainteresowana nie poddaje się przekwalifikowaniu. Renta szkoleniowa wynosi 75% podstawy wymiaru, nie może jednak być niższa od renty obliczonej dla częściowo niezdolnego do pracy.

Renta rodzinna

Renta rodzinna jest świadczeniem pochodnym - przysługuje uprawnionym członkom rodziny zmarłego, który w chwili śmierci miał ustalone prawo do emerytury lub renty albo spełniał warunki wymagane dla uzyskania jednego z tych świadczeń.

Członkami rodziny uprawnionymi do renty są: małżonek (wdowa lub wdowiec), dzieci własne, drugiego małżonka, przysposobione, przyjęte na wychowanie i utrzymanie przed osiągnięciem pełnoletności wnuki, rodzeństwo i inne dzieci, w tym także w ramach rodziny zastępczej oraz rodzice (biologiczni, a także ojczym, macocha, osoby przysposabiające). Przepisy warunkują prawo tych osób do świadczenia szeregiem wymogów szczególnych. I tak małżonek nabywa prawo do renty jeżeli ukończył 50 lat albo jest niezdolny do pracy lub gdy wychowuje co najmniej jedno z dzieci uprawnionych do renty. Dzieci mają prawo do renty do ukończenia 16 lat, a jeżeli kontynuują naukę do jej ukończenia, nie dłużej niż do ukończenia 25 lat, a gdy uprawniony ukończył 25 lat będąc studentem ostatniego roku studiów w szkole wyższej - do zakończenia tego roku. Przysługuje im prawo do renty bez względu na wiek, gdy są całkowicie niezdolne do pracy, a niezdolność ta powstała

w okresach uprawniających do tego świadczenia. Wnuki, rodzeństwo inne dzieci mają prawo do renty rodzinnej, gdy zostały przyjęte na wychowanie i utrzymanie przed osiągnięciem pełnoletności co najmniej rok przed śmiercią ubezpieczonego i nie mają prawa do renty po zmarłych rodzicach, a gdy rodzice żyją - jeżeli nie mogą zapewnić utrzymania. Rodzice nabywają prawo do renty, gdy spełniają warunki przepisane dla małżonka, a nadto jeżeli zmarły przyczyniał się do ich utrzymania.

Wysokość renty rodzinnej zależy od liczby uprawnionych do tego świadczenia. Renta obliczana jest w procentowej relacji do świadczenia, które przysługiwałoby zmarłemu i wynosi 85% - dla jednego uprawnionego, 90% - dla dwóch uprawnionych, 95% - dla trzech lub więcej osób uprawnionych. Wypłacana jest jako jedno świadczenie, w równych częściach dla każdego uprawnionego. Wyjątkowo może być wypłacana indywidualnie.

Dodatki pielęgnacyjny i do renty rodzinnej dla sieroty zupełnej

Dodatek pielęgnacyjny przysługuje ubezpieczonym całkowicie niezdolnym do pracy oraz do samodzielnej egzystencji (byłym inwalidom I grupy), a także tym, którzy ukończyli 75 rok życia.

Sierotą zupełną jest nie tylko osoba, której obydwoje rodzice biologiczni nie żyją. W orzecznictwie przyjmuje się, że na równi z sieroctwem zupełnym należy traktować sytuację dziecka, którego matka zmarła, a ojciec nie był znany albo nie jest znane jego miejsce pobytu.

Dodatki określone zostały kwotowo w jednakowej wysokości dla wszystkich uprawnionych.

Zasiłek pogrzebowy

Zasiłek pogrzebowy wypłacany jest w razie śmierci ubezpieczonego, emeryta lub rencisty, osoby, która spełniała warunki do nabycia prawa do tych świadczeń oraz członka rodziny ubezpieczonego lub świadczeniobiorcy. Przysługuje osobie, która pokryła koszty pogrzebu. Wynosi 200% przeciętnego wynagrodzenia za pracę. Jeżeli osoba, która pokryła koszty pochówku nie była członkiem rodziny

zmarłego, albo gdy koszty te ponieśli pracodawca, dom pomocy społecznej, gmina, powiat, osoba prawna kościoła lub związku wyznaniowego - zasiłek przysługuje w wysokości rzeczywistych kosztów pogrzebu, jednakże nie wyższej niż maksymalna kwota zasiłku pogrzebowego. Prawo do zasiłku wygasa, jeżeli uprawniony do tego świadczenia nie zgłosił o nie wniosku w ciągu 12 miesięcy od śmierci osoby.

Świadczenia emerytalno–rentowe podlegają waloryzacji - corocznie od 1 marca. Waloryzacja polega na pomnożeniu kwoty świadczenia i podstawy jego wymiaru przez wskaźnik waloryzacji. Wskaźnik waloryzacji wynosi nie mniej niż średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych w poprzednim roku kalendarzowym powiększony o co najmniej 20% realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym. Wskaźnik waloryzacji jest przedmiotem negocjacji Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno - Gospodarczych. Gdy wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych ogółem w czerwcu danego roku w stosunku do grudnia poprzedniego roku wynosi co najmniej 105%, przeprowadza się dodatkową waloryzację od 1 września.

Inż Józef Sobolewski



Ur. 7.09.1891 r. w Stanisławowie, we wschodniej Galicji, jako syn Klemensa i Adolfiny Fabiańskiej. Po skończeniu stanisławowskiego gimnazjum. rozpoczął studia w K.K. Hochschule fur Bodenkultur w Wiedniu. W roku 1915 uzyskał dyplom inżyniera, został powołany do armii austriackiej i skierowany na Morawy, gdzie zajmował się budowaniem umocnień wojskowych.

W odrodzonej Polsce, podjął pracę na terenie Sądecczyzny przy zabudowie potoków górskich.
Przeprowadził m.in. regulację potoku Czarna Woda i Lichnia w Łącku, potoków w Czerńcu, Maszkowicach i wielu innych, przyczyniając się do poprawy warunków sanitarno - bytowych mieszkańców sądeckich wsi. Ożenił się z Heleną Królicką z Łącka, z którą mieszkał w Nowym Sączu.
Zmarł 14.04.1929 r. zaraziwszy się tyfusem, podczas prac przy zabudowie potoku w Krynicy.
Pochowany został w Łącku, w którym zamierzał spędzić starość na emeryturze.

Opracował Mateusz Długosz

ANNA PIKSA

Anna Piksa, siostra Wincentego Piksy, urodziła się w 1849 roku w Czerńcu i po ukończeniu trzech klas szkoły podstawowej wstąpiła w 1867 roku do Zgromadzenia Sióstr Felicjanek w Krakowie . W roku 1867 po złożeniu profesji zakonnej rozpoczęła pracę w prowadzonej przez siostry felicjanki stołówce dla młodzieży. Stołówka ta nadal istnieje i jest odwiedzana przez mniej zamożną młodzież, ludzi starych i niedołężnych, gdyż są tam najtańsze w Krakowie obiady i każdy kto przyjdzie obiad dostanie. Do dzisiaj wisi w stołówce portret siostry Anny Piksy, która przyjęła zakonne imię Maria Samuela. Mimo niskiego wykształcenia, dzięki cechom swojego charakteru stała się powszechnie uznaną działaczką społeczną w zakresie żywienia i ubierania młodzieży szkolnej. Dzisiaj stołówka nosi nadal imię siostry Samueli. Za swoją wybitną działalność została odznaczona w 1910 roku przez cesarza Franciszka Józefa I medalem *„Za zasługi pełne miłości i poświęcenia trudy”*. Dnia 10 czerwca 1927 roku Polska Akademia Umiejętności obrała ją laureatką Akademii przyznając jej nagrodę z fundacji Erazma i Anny Jerzmanowskich. Pierwszym laureatem był metropolita krakowski arcybiskup Adam Sapieha, który otrzymał ją w 1914 roku za zasługi w czasie I-szej wojny światowej. W 1923 roku Kraków uroczyście obchodził złoty jubileusz jej pracy, były nabożeństwa i parady młodzieży przed ukochaną przez

wszystkich staruszką. Siostra Samuela zmarła 20 grudnia 1938 roku mając 89 lat z czego 71 spędziła w zakonie .
Egzekwie odprawił arcybiskup Adam Sapieha a ciało spoczęło w grobowcu zgromadzenia.
Na pogrzebie żegnało siostrę Samuelę niemal całe społeczeństwo Krakowa, tak była kochaną za trud i poświęcenie .

WINCENTY PIKSA

Wincenty Piksa urodził się w 1836 roku w Czerńcu a rodzicami jego byli Józef i Regina z Dudów. Był bardzo zdolnym uczniem i dlatego ówczesny nauczyciel p. Fruziński i proboszcz dr Maciej Szaflarski namówili ojca, by posłał syna na dalszą naukę. Tak też się stało i po ukończeniu szkoły w Starym Sączu a następnie w Nowym Sączu zapisał się na Wydział Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Wincenty Piksa urodził się w okresie naszych wielkich narodowych powstań, po których tak wiele się spodziewano w tej epoce, ale nadzieje zostały zawiedzione. Na podstawie dokumentów, które znajdują się w archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, dowiadujemy się, że był bierzmowany przez Józefa Wojtarowicza wizytatora biskupiego, w kościele łąckim i otrzymał imiona Jan Baptysta. Po ukończeniu Wydziału Teologii, gdzie studiował w latach 1859-1863 i otrzymaniu licencjatu w Katedrze Wawelskiej, otrzymał święcenia kapłańskie w 1863 roku z rąk biskupa Gałeckiego. Następnie podjął pracę jako wikariusz i przeważnie bezpłatny katecheta w różnych parafiach krakowskich: Św. Floriana - pierwsza parafia, Św. Salwatora, w kościele Mariackim, zajmując się jednocześnie publicystyką, pisząc broszurki i artykuły, redagując pisma katolickie np. *"Przyjaciel kapłański i Krzyż"*, często wydając własnym sumptem co w tamtych czasach było rzeczą dość kosztowną. Broszurki rozdawał seminarzystom za darmo. Pisał również pod pseudonimem *"Prawdzic"*. Starał się o różne beneficja ale bez rezultatu. W pewnym okresie został nawet pronotariuszem przy sądzie biskupim i za swoje zasługi otrzymał tytuł honorowy: canonicale. W jego życiu jest epizod nieszczęśliwy a mianowicie poręczenia dużej kwoty pieniężnej osobie, która okazała się nieuczciwa, miał z tego powodu dużo zmartwień i musiał tę dużą sumę zwrócić.
Zmarł 8 października 1927 roku w Domu Księży Emerytów przy ulicy Sławkowskiej. Żył więc Wincenty Piska prawie 100 lat, pochowany został w grobowcu na cmentarzu Rakowickim.

Opracowała na podstawie art. Lubomira Pawłowskiego
"Najsłynniejsze Czernieckie Rodzeństwo" Jadwiga Jastrzębska

Lubomir Pawłowski

ŻOŁNIERZ ZAKONNIK W 103 ROCZNICĘ URODZIN

W książeczce do nabożeństwa pt. "Bóg moją miłością", wydanej w 1926 r., a należącej do mojej babci, a następnie Mamy wśród licznych obrazków: prymicyjne, z kolęd - znalazłem jeden inny. Była to fotografia obwiedziona czarną ramką przedstawiającą sympatyczną, uduchowioną twarz zakonnika w okularach o drucianej oprawie, podpisano śp. O. Franciszek od Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. Prowincjał oo. karmelitów w Polsce - ur. w Czerńcu 30 lipca 1897 r., zmarł w Krakowie 5 grudnia 1941 r. Zainteresowany wiadomością, iż z Czerńca wyszedł człowiek, któremu powierzono tak wysoką godność w hierarchii zakonnej, postanowiłem dowiedzieć się o nim więcej szczegółów. Niestety, od urodzenia śp. Ignacego Kozickiego, bo takie było cywilne imię i nazwisko późniejszego zakonnika, upłynęły 103 lata. Ponadto przebywał on tutaj niedługo. Niewiele więc osób w Czerńcu go pamiętało i były to raczej milknące echa przeszłości.

W mojej dotychczasowej pracy naukowej byłem przyzwyczajony do konkretnych faktów, danych statystycznych, ogólnie ujmując do rzeczy mierzalnych. A tutaj napotkałem na nowe problemy np. jak ocenić głębokość wiary, czy żarliwość modlitwy. Pamiętałem opowieść biblijną o faryzeuszach. Ponadto miałem wątpliwości, czy zdołam własnymi słowami oddać postawę życia zakonnego, a jest nią życie duchowe. Postanowiłem, mimo tych wahań, oddać hołd Zmarłemu jak potrafię i przedstawić kilka faktów z Jego życia. Chociaż i to nie jest łatwe, bo życie karmelitańskie cechuje samotność, milczenie, kontemplacja i modlitwa. Nawet czcigodny ojciec Otto, z którym miałem szczęście kilkakrotnie rozmawiać w klasztorze przy ul. Rakowickiej 18, a który znał osobiście O. Franciszka, nie znał wielu szczegółów z Jego życia. Wyrażał się o nim w słowach pełnych miłości i uznania.

Ignacy Kozicki ur. się w Czerńcu w domu nr 24, który nadal istnieje. Z położenia i obszaru działki siedliskowej wnoszę, iż rodzina nie należała do zamożnych. Dzięki uprzejmości Pani Kierownik USC w Łącku Krystyny Faron ustaliłem następujące dane osobowe: ojciec: Antoni Kozicki syn Józefa i Marii Rozwora. Matką Ignacego była Franciszka, z domu Arendarczyk, córka Jana i Zofii Ćwikowskiej. Matka śp. O. Franciszka miała więc na imię Franciszka, a nie Maria, jak podają publikacje karmelitów. Ojciec Franciszek miał siostrę Rozalię, ale nie ustalałem przebiegu jej życia. Rodzicami chrzestnymi byli Wojciech Lędźwin i Franciszka Pasiud, chrztu udzielił ks. Leon Gruszowicki, w zastępstwie wówczas śmiertelnie chorego proboszcza, ks. Tomasza Korab-Pociłowskiego (był proboszczem w l. 1868-1897). Ojciec Franciszka był w jakiś sposób spokrewniony lub spowinowacony z rodziną, która wówczas opiekowała się czerniecką kapliczką i pomagał jej w należytym jej utrzymaniu pod względem budowlanym, jako, że dopiero przed rokiem 1898 kapliczkę gruntownie odnowił Witalis Chamiec inżynier drogowy, który ponoć spoczywa na łąckim cmentarzu, ale jego grobu nie udało mi się odnaleźć. Młody Ignacy z pewnością często odwiedzał kapliczkę, gdyż namalowany

na jej wewnętrznym murze wizerunek Matki Bożej Bolesnej cieszy się ogromną estymą w całej parafii. Ponadto musiał przechodzić koło kapliczki idąc do szkoły w Łącku. Kapliczką opiekowała się wówczas mieszkająca powyżej niej Ćwikowska matka Wiesia (był tam ogród i dom, które spaliły się w czasie okupacji a następnie zostały zajęte przez drogę). Od 17 roku życia, aż do swej śmierci, więc ponad 60 lat, wzorową opiekę nad kapliczką sprawowała Hanka i dzięki jej za to. Dodam tutaj jeszcze, iż Hanka Faron pragnęła iść do zakonu, ale wówczas nie było to takie łatwe, gdyż trzeba było dać duży posag i mieć kosztowną wyprawę, na co jej nie było stać, więc została w domu opiekując się kapliczką. Obecnie opiekę nad kapliczką sprawuje jej siostra pani Zosia, była pierwsza gwiazda pierwszego zespołu góralskiego w Łącku.

Po skończeniu szkoły podstawowej w Łącku młody Ignaś jak wszystkie dzieci wiejskie musiał opuścić dom rodzinny, aby pójść do szkoły średniej. Przenosi się do Wadowic, gdzie zamieszkuje w internacie oo. Karmelitów Bosych, ale do Gimnazjum chodzi w mieście. Naukę przerywa mu wojna, ta wojna, o którą modlił się Mickiewicz. Starły się w niej z jednej strony Niemcy i Austro-Węgry, a z drugiej Francja, Rosja i Anglia, a uczestniczyły 33 państwa. W ramach mobilizacji Ignacy Kozicki został wcielony do armii austriackiej i skierowany prawdopodobnie wraz z 56 pułkiem piechoty z Wadowic zwanej Jackami na front wschodni. Przemierzał w pełnym ekwipunku bojowym (około 55 kg) w skwarze dziesiątki kilometrów dziennie i uczestniczył w licznych bitwach. Bitwy te były trudne zarówno fizycznie jak i moralnie, gdyż Polacy byli wcieleni do wszystkich trzech walczących ze sobą armii więc niejednokrotnie musieli walczyć ze sobą. W 1916 r. został wzięty do niewoli rosyjskiej i przez 2 lata musiał ciężko pracować o głodzie i chłodzie. Najtrudniejszy okres przeżył w obozie infekcyjnym pod Moskwą, gdyż zachorował na chorobę zakaźną, a jeńców traktowano tam jak zwierzęta. W 1918 roku po pokonaniu tysięcy trudności i wielu perypetiach wśród pożogi rewolucji, udaje mu się nie bez pomocy bożej przekroczyć linie frontu i wrócić do swoich. Ma propozycję zostania w wojsku w randze podporucznika, ale ją odrzuca postanawiając zamienić mundur żołnierza na habit zakonnika i szkaplerz.

W 1919 r. wstępuje do nowicjatu zakonnego karmelitów bosych w Czernej, który był uprzednio klasztorem św. Alberta (Rafała Kalinowskiego - powstańca styczniowego, spoczywającego na miejscowym cmentarzu). Idąc śladami Ignacego Kozickiego odwiedziłem klaasztor w Czernej i chociaż jestem patriotą lokalnym obiektywnie stwierdzam, iż Czerna, pod względem przyrodniczym, jest o wiele piękniejsza od Czerńca, a istniejący tu nieprzerwanie od XIV w. klasztor karmelitów bosych jest urzekająco uroczy.

Karmelici - zakon braci Najświętszej Marii Panny z gór Karmel został zawiązany około 1155 r. w Jerozolimie, a jak mówi tradycja, życie pustelnicze na górze Karmel sięga czasów proroka Eliasza uznawanego za patriarchę karmelitów. W XIV w. nastąpiła gwałtowna reforma Karmelu i jego podział na karmelitów trzewiczkowych - O.C. i bosych O.C.D., których reguła jest surowsza. Nazwa karmelici bosi wcale nie oznacza, iż chodzą oni boso. Rodzicami reformowanego karmelu są św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża, których dzieła stanowią podstawę życia duchownego w zakonie. Zakony są to zorganizowane wspólnoty

życia kościelnego ludzi, którzy w odpowiedzi na specjalne powołanie Boże odchodzą od warunków życia świeckiego, aby z miłości Boga poświęcić się Mu całkowicie przez modlitwę, wyrzeczenia i różne formy służby bliźnim.

1 lipca 1919 r. jako nowicjusz zostaje obłóczony, tzn. zmienia ubiór cywilny na habit zakonny. Jego magistrem tzn. wychowawcą i opiekunem był o. Bolesław - wikary klasztoru czernieńskiego. W trakcie nowicjatu (który trwa najmniej 12 m-cy) wykazał swoje cnoty - cichy, sumienny, solidny, dlatego został jednomyślnie dopuszczony do profesji (złożenia przyrzeczenia zakonnego). Stał się pełnoprawnym członkiem wspólnoty zakonnej. Po roku pobytu w Czernej przeniesiony zostaje do Krakowa. W klasztorze krakowskim (ul. Rakowicka 18) pozostaje do końca życia. 2 lipca 1923 roku składa uroczystą profesję na ręce ówczesnego prowincjała zakonu. Ponieważ w Wadowicach ukończył uprzednio 6 klasę gimnazjalną w krakowskim klasztorze podjął studia tzw. studia domowe z filozofii i teologii. Po ukończeniu studiów młody wówczas O. Franciszek otrzymał święcenia kapłańskie w Krakowie 5 lipca 1921 r. z rąk abpa. Adama Stefana Sapiehy - metropolity krakowskiego. Msza prymicyjna, jak każe zwyczaj została odprawiona w Łącku, w parafii, której się urodził. Jest z tego okresu jego fotografia (niestety nie widziałem jej, bo trudno jest przeniknąć przez furtę klasztorną), jak stoi nad Dunajcem. Jeszcze rok studiuje, aby następnie podjąć gorliwą pracę kapłańską na różnych polach życia. Pracował na ambonie, w konfesjonale i piórem redagując "Głos Karmelu". W l. 1927-1930 powierzono mu obowiązek prokuratora klasztoru w Krakowie (prokurator - kierownik administracyjny). W tym czasie położył wielkie zasługi przy budowie kościoła i klasztoru krakowskiego. Był to już trzeci klasztor karmelitów bosych w Krakowie. Pierwszy wzniesiony w 1605 był tam, gdzie znajduje się obecnie szpital św. Łazarza, a drugi pod wezwaniem św. Michała przy ulicy Poselskiej i Senackiej ufundowany w 1611 r. w miejscu, które później władze austriackie przeznaczyły na ciężkie więzienie dla więźniów politycznych.

Sądzę, że wtedy przyjeżdżał do Czerńca, aby kupić jabłka (czy tylko?) dla robotników przy budowie i jak pamiętam z opowiadań zaprosił na pewien czas czernieckiego "artystę" rzeźbiarza Jana Myjaka, który tak świetnie rzeźbił "giergielaki" i konstruował szopki, aby wykonał prace wykończeniowo-stolarskie. Następnie przełożeni mianują go podprzeorem, a później w 1933 został obrany przez kapitułę prowincjonalną przeorem klasztoru i magistrem, czyli wychowawcą licznych wtedy kleryków. Wydawnictwa karmelitańskie wzbogacił nowym kwartalnym czasopismem "Bibliotehca carmelitana". Mając tak wiele obowiązków, znalazł jeszcze czas, aby zwiedzić w trzy miesiące Hiszpanię, ze zwróceniem szczególnej uwagi na miejsca, w których żyli rodzice reformowanego Karmelu św. Teresa z Avilen - uczcił jej grób w Alma de Tormes. Oddał hołd szczątkom św. Jana od Krzyża w Segowii. Przetłumaczył z hiszpańskiego i opublikował dzieło o. Łukasza pt. "Świętość zakonna", nic też dziwnego, iż w 1936 r. na kapitule prowincjonalnej O. Franciszek został obrany przez ojców gremialnych prowincjałem polskiej prowincji jednozgodnie, mimo że miał dopiero 39 lat. Jakim był prowincjałem niech świadczy fakt, iż w 1939 r. powtórnie został obrany na ten urząd. Prowincjał to urząd zakonny równy biskupowi. Zewnętrznym objawem jego władzy jest uroczysty strój, w skład którego wchodzi jako nakrycie głowy mitra zwana inaczej infułą, a więc takie

samo jak biskupa. Biskupa powołuje papież na stałe, a prowincjał jest wybierany przez kapitułę prowincjonalną na określony czas. Prowincja krakowska była duża, obejmowała 15 klasztorów i 260 osób: należały do niej klasztory krakowskie, wadowickie, warszawskie, wileńskie, przemyskie i lwowskie. Po wybuchu II wojny światowej ich sytuacja stała się bardzo trudna. O. Franciszek jako dobry ojciec i przełożony chciał im udzielić pomocy. W tym celu, gdy tylko zostały otwarte granice w 1941 r. udał się do Przemyśla i Lwowa. W czasie podróży w pociągu zaraził się tyfusem plamistym. Nadludzkim wysiłkiem pokonując chorobę, odwiózł jeszcze siostry przemyskie do ich klasztoru, jednak wrócił już do Krakowa ciężko chory. Karetka zabrała go do szpitala św. Łazarza. Tak opuścił klasztor krakowski, w którym pracował 21 lat, aby powrócić do niego w trumnie. Opisany przebieg konania O. Franciszka świadczy, iż całkowicie podporządkował się woli Bożej. Zmarł 5 grudnia 1941 r. Jak świadczą opisy współbraci i zapisy w księgach zakonnych o. Franciszek zmarł w opinii świętości. Karmelita bosy O. Is. napisał o nim wspomnienie "Żołnierz - zakonnik", które wyszło drukiem (51 stron) w 1947 r. w XXII tomie "Bibliotehca carmelitana". Zapożyczyłem od niego tytuł do niniejszej publikacji. Jest to bardzo wnikliwy portret psychologiczny zmarłego. Rozpoczyna go Elegia O. Is, a kończy Tren Zofii Kozickiej (co za dziwny zbieg nazwisk).

Zwłoki O. Franciszka złożono w podwójnej trumnie metalowej z okienkiem, przez które było widać głowę i piersi, oraz dębowej. Pogrzeb odbył się dnia 8 grudnia. Po odprawionych w kościele karmelitów ceremoniach zwłoki przewieziono w karawanie (nie było wolno prowadzić pogrzebu ulicą) pochowano go na cmentarzu Rakowickim w grobowcu karmelitów bosych. Udział ludności był olbrzymi. Pochód za trumną rozwinął się od bramy cmentarnej, wzięło w nim udział setki duchowieństwa zakonnego, bo O. Franciszek był znany i bardzo szanowany w Krakowie. Zmarł w 44 roku życia, 21 profesji zakonnej, jak napisano o nim był jedną z najpiękniejszych postaci w karmelu polskim. Był to naprawdę świątobliwy zakonnik, wzorowy kapłan, prawdziwy karmelita bosy, mąż modlitwy. Dużo cierpiał z powodu chorób, których się nabawił w czasie wojny. Pozostawił po sobie pamięć błogosławioną.

Pozwolę sobie zacytować świadectwa innych, opinie jakie wyrazili o nim jego przełożeni i współbracia: "Nigdy siebie nie oszczędzał. Był to prawdziwie wzorowy zakonnik, jeden z najlepszych w naszej prowincji. Cieszył się sympatią i mirem. Usposobienie miał delikatne". Ojciec Anzelm, wówczas definitor generalny powiedział: "Duch jego zrodzony z cichości, słodyczy, pokory, ale i z mocy będzie najwyższą naszą spuścizną. Można długo cytować opinie o ojcu Franciszku, ale wszystkie one są pełne uznania dla przymiotów jego duszy, serca i wkładu, jaki wniósł w rozwój krakowskiego karmelu".

Jeżeli nie mam możliwości być na łąckim cmentarzu na grobach rodziny, to w dzień Święta Zmarłych udaję się na Cmentarz Rakowicki (mieszkam niedaleko) i składam mały kwiatek oraz zapalam znicz na grobie O. Franciszka i rodzeństwa Piksów (też pochodzą stąd) w imieniu mieszkańców Czerńca. Ze smutkiem stwierdzam, iż grobowiec, w którym spoczywa O. Franciszek nie jest tak dobrze utrzymywany jak grobowce innych zakonów.

15 lipca 1910 roku odbyły się w Polsce bardzo patriotyczne obchody 500 rocznicy Wiktorii grunwaldzkiej, w czasie których odsłonięto m.in. ufundowany przez Ignacego Paderewskiego pomnik grunwaldzki w Krakowie. Również w Łącku uroczystości te miały bogaty program. W tym roku w 490 rocznicę uroczystości takich nie było, gdyż okazało się, że sienkiewiczowski Zyndram nie był z naszych Maszkowic, o czym pisałem we wcześniejszych "W.Ł". Jednak GOK zorganizował Kiermasz Sztuki Ludowej i Kulinarnej i chwała mu za to, choć pogoda trochę pokrzyżowała szyki organizatorom. Natomiast smutno mi było, że Kościół łącki nie włączył się w uroczystości pogrzebowe naszego sąsiada ks. prof. Józefa Tischnera, który urodził się w Starym Sączu, a lata młodzieńcze spędził w Łopusznej. Był on kapłanem, który umiłował nasze góry i góralszczyznę, o czym może świadczyć choćby opublikowana przez niego i nagrana na taśmę magnetofonową "Filozofia po góralsku".

Wykorzystano:

"Żołnierz - zakonnik"
O. Kajetan Furmanik OCD. "Księga zmarłych ojców i braci karmelitów bosych prowincji polskiej i krakowskiej pod wezwaniem Ducha Świętego 1881 - 1998" wyd. Kuria Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, Kraków 1998.

Lubomir Pawłowski

Ludowy poeta

Nikt głosu sumienia nie zgłuszy
Wszystko jako tako byłoby
ino ktoś posiał w mej duszy
to poeciarskie hobby.
Może to anioł stróż szepce
weź pióro, chwyć pióro
niech ono podłość podepce
niech dobroć będzie górą
i radość w każdej izdebce.
Czasem opatrzność oko przymruży
i na gwałt biją dzwony
i ciężkei chwile gwałtownej burzy
świat przyprószony podłości pleśnią
nie widać końca zawiei
wtedy poeto pospieszaj z pieśnią
z ożywczą pieśnią nadziei.
Śpiewaj poeto pieśni radosne
jak juhas na hali owcom
jak skowronek oraczom na wiosnę
śpiewaj skrzydlatych myśli łowco.
[…]

Stanisław Klimek „Głos sumienia" 1969

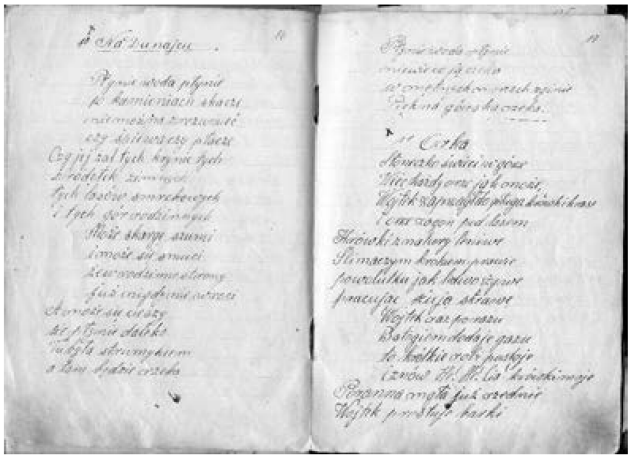
Tak Stanisław Klimek, poeta ludowy, wyjaśniał istotę pisarskiego powołania oraz rolę, jaką przypisywał poezji i poecie.



Przyszedł na świat w 1906 roku. Jego „małą ojczyzną" były Wietrznice, "*malutkie ludzkie gniazdko…"* jak sam je widział. Chociaż to głównie miejsce i środowisko określiły warunki literackiego startu Stanisława Klimka, to jednak współcześni mu nie rozumieli ani jego twórczości, ani ducha poety, który w nim drzemał. Gospodarz, który zaniedbuje swoje gospodarstwo dla pisania wierszy, udzielania się na rzecz imprez kulturalnych był lekceważony przez tych, dla których ziemia była najwyższą wartością, stąd najczęstszym i wdzięcznym odbiorcą jego liryki były dzieci.

W jednym z zeszytów stanowiących literacką spuściznę Stanisława Klimka (są trzy takie zeszyty, w nich zapisanych jest 75 wierszy i jedna Gadka pt. *„Niemce w Łącku")* znajduje się wiersz „Jak widać",

który ma dopisaną datę 1935, stąd wniosek, że przygoda Stanisława Klimka z poezją rozpoczęła się dość wcześnie. Już jako młody człowiek zaczął tworzyć wiersze, układać gawędy, opowiadania czy fraszki, które tchnęły humorem i uderzały ostrzem satyry, głównie w ludzkie wady i obyczaje. Właściwą i dojrzałą już twórczość zaczął jednak poeta uprawiać dopiero od roku 1957.



Co jest tematem jego liryki? Gdzie szukał natchnienia i inspiracji? Głównie w otaczającym go świecie, w rzeczywistości, w której przyszło mu żyć i pracować w swoich rodzinnych stronach, które sobie szczególnie upodobał. Łącka ziemia, to ona stała się niemą bohaterką twórczości Stanisława Klimka. Jej niezwykła, dzika i nieokiełznana przyroda, jej folklor, tradycje i kultura, wreszcie jej ciężko pracujący mieszkańcy. Wyrazem swoistego hołdu złożonego tej pięknej i ciągle jeszcze pełnej tajemnic okolicy jest wiersz "W Łąckiej dolinie".

Przez twórczość Stanisława Klimka przewija się też nutka patriotyzmu i zadumy nad losem uciemiężonej ojczyzny. W szczególnie ciekawy sposób przedstawia poeta groźną i nieujarzmioną przyrodę swego regionu. Czytając wiersze „Burza" czy „Halny" ma się wrażenie bycia w centrum dramatycznych wydarzeń. Zjawiska, które opisuje poeta oddziałują na wszystkie nasze zmysły, można je zobaczyć, można ich dotknąć, poczuć je i usłyszeć. Uderza ich obrazowość, wnikliwość i dokładność przedstawienia.

Problemy zadumy nad losem i egzystencją człowieka, ulotnością i kruchością życia również nie są obce St. Klimkowi. Świetnym tego przykładem jest wiersz „Starość" będący dość dramatycznym wołaniem, skargą człowieka u schyłku życia na nieuchronność ludzkiego przemijania.

Wszystko to napisane jest pięknym i obrazowym językiem. Wiele tutaj epitetów, porównań, metafor, apostrof czy innych figur stylistycznych.

Wnikliwy czytelnik z łatwością zauważy w sztuce Stanisława Klimka lekkość wypowiadanych myśli, dojrzałość i mądrość życiową, dociekliwość sądów i opinii.

W jego wierszach widać „ starą szkołę" charakteru pisma - eleganckie kaligraficzne, staranne - w pierwszych latach twórczości, pisane zapewne stalówką z obsadką, w późniejszym okresie długopisem, co wydatnie odbiło się na charakterze pisma, aczkolwiek dalej pozostało ono staranne.

Utwory ludowego poety doczekały się wielu publikacji.

W 1969r. w wydanej okolicznościowej broszurce z okazji IV Festiwalu Kultury Studentów w Krakowie zamieszczono wiersz pt. "Góry", zaś utwór „Spotkanie z wiejską piosenką" był recytowany podczas widowiska regionalnego w Telewizji Kraków w dniu 12.12.1970

W pierwszym numerze Almanachu Łąckiego w artykule poświęconym Stanisławowi Wilkowiczowi był publikowany wiersz pt.: „Mojemu nauczycielowi". Napisał go St. Klimek na cześć St. Wilkowicza Dyrektora Szkoły Podstawowej w Łącku (1898-1927), którego oddanym uczniem był poeta.
Jego utwory ukazywały się również w „Wiadomościach Łąckich". On sam chętnie prezentował swój dorobek poetycki podczas Święta Kwitnącej Jabłoni chociażby, którego dopóki żył, nigdy nie opuszczał czy w czasie „Sabałowych bajań" w Bukowinie Tatrzańskiej. Tutaj popisywał się wspaniałą erudycją, lekkością i potoczystością języka. Gawędy, które opowiadał w czasie tych spotkań przynosiły mu prawie zawsze pierwsze miejsca. Nie były to jedyne dyplomy i nagrody, które otrzymał. Wystarczy wspomnieć Nagrodę Specjalną Ministra Kultury i Sztuki, którą dostał w 1977 r. czy Nagrodę Dyrektora Wydziału Kultury i Stuki byłego już województwa w Nowym Sączu.

Wszystkie dyplomy i wyróżnienia można obejrzeć w rodzinnym domu poety w Wietrznicach. Jest on otwarty dla wszystkich tych, którzy dokładnie chcą poznać jego poezję, pieczę nad domem sprawuje córka poety p. Zofia Drobny.

Wiersze St. Klimka ukazują piękno i niepowtarzalność krainy kwitnącej jabłoni, czynią tę okolicę bliższą i bardziej zrozumiałą, dlatego warto jest czyściej sięgać po jego utwory.

Poeta zmarł 8.06.1985 roku, został pochowany na cmentarzu w Łącku. W tym roku mija 20-ta rocznica śmierci ludowego piewcy i przy tej okazji Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej czyni starania, by wydać „Wiersze zebrane" Stanisława Klimka. Może uda się tego dokonać już w pierwszej połowie 2006 roku.

Opracowała Beata Jurkowska na podstawie materiałów dostarczonych przez córkę poety - Panią Zofię Drobny.

Przyjacielu!

Jako przyjaźni zadatek
Wyrażam uczucia najszczersze
Posyłam ci myśli skrzydlate
pisane wierszem
Chałupa moja w dolinie
dokoła góry, wierchy, uboce
bystry Dunajec płynie
szumi, bulgoce.
Dokoła ludzkich trudów,
i ludzkiej pracy ślady,
zbożem szumiące pola,
i te kwitnące sady.

W dali bujne lasy
wiaterek lekko kołysze
tylko swobodny śpiew ptasi
przerywa ciszę.
Tu trawy krzewy i drzewa
ciemną zielenią odziane.
serce pełne radości i dusza śpiewa
i pachną jabłuszka rumiane.

Stanisław Klimek ,,List”

Łącka dolino…

Hej nie jeden stąd wychodźca zapłace
Hej nie jeden gorzką łezkę uroni
Choć scęśliwy lec się cuje tułaczem
Gdzieś za chlebem cy za scęściem w pogoni.
Kozdy prawie tęskni we dnie, w nocy
Za tom łonckom okolicom rodzinną
Za tym polem szare ziemie w ubocy
Za Dunajcem co se szumi dolinom.
Za słoneckim nad wierchami złocistym
Za powietrzem nasym górskim przeczystym
Za wiaterkim co hań zboza kolbie
bo kejs drugitaki kątek nojdziecie?
Fto z hawtela kozdy tęskni we świecie
Choć z daleka kozdy wraco do ciebie

Łącko dolino…. .

Stanisław Klimek „Łącko dolino…”

Jolanta Arendarczyk

ZAMIAST PIĘCIU MINUT CISZY

***BYŁEŚ** z każdym z nas*
a każdy słysząc Twe imię
Odczuwał dziwne ciepło
w swym sercu.
***BYŁEŚ** tam gdzie Cię potrzebowano*
A gdzie się pojawiłeś
Tam zaprzestawano wojen
Chociaż na chwilę.
***BYŁEŚ** nadzieją*
A w Twoje imię
Nadzieja przestawała być mrzonką
O lepszym życiu
*I choć Ciebie już **NIE MA***
Wciąż jesteś przy nas
Gdyż
BYŁEŚ WIELKI

DEPRESJA

Siedzę w fotelu
Gapię się w ścianę
Bez ruchu
Bezczynnie
Bez sensu
Stan chorobowy,
Czy zwykłe lenistwo...?
Negatywne myśli zewsząd napływają
Bez rymu
Bez głośnie
Bezczelnie
Wspomnienia nieproszone wciąż powracają
I nic nie mogę zmienić
Więc siedzę w fotelu
Bez ruchu
Bez sensu
Bezczynnie

A życie płynie poza mną.

Nie dane było być trzciną
Aniołem z odkupioną winą
Peryfrazą człowieka.

Nie wiedząc co Cię dalej czeka
Płyń pod prąd.
Ucieknij od wspomnień
Odpłyń daleko stąd
Przeżyj swój- ikaryjski lot

Zapomni o tym co było i będzie.

ONO

ONO-słyszy i czuje
ONO-kocha już wtedy
ONO--przecież już żyje

prezent
niespodzianka
wypadek przy pracy

ONO-zawsze coś znaczy
ONO-sens życia tłumaczy
ONO-czuje się winne

ziarenko
kruszynka
maleństwo

ONO-czystość nie skalana
ONO-miłość nie kochana

ONO-boskie błogosławieństwo

Cicho,
Ciepło,
Płonie świeca.

Zapalił ją on , chcąc
Rozjaśnić jej myśli.

Cicho,
Ciepło,
księżyc świeci.

Chcąc rozświetlić ich twarze
gwiazd pocałunkami.

Ciepło,
Cicho,
Gra muzyka.

porywając ich serca w spontaniczny taniec
ku swoim duszom.

TRZASK
zamykanych drzwi

Muzyka wstrzymuje oddech.
Księżyc z zakłopotania kryje swe rumieńce za chmurami.
Nikt nic na to nie poradził....

Za ciepło,
Za cicho.

HAIKU

Nicość istnienia
Serce z kamienia
Puste miejsce przy stole

Wszyscy razem
ja wciąż sam
samobójcze myśli mam...
Nikt nie pomógł
"zrób to sam"
samobójcze myśli mam...
Żeby żyć
już siły brak
myśli samobójcze mam...
Dobry Boże
Pomóż nam!
samobójcze myśli mam...

Nie-rozumiana
Nie-kochana
Nie-obecna
Taka jestem
"własna-godność
godna- własność"
Nie-lubiana
Nie-słuchana
Nie-pomocna
Zmieniać się nie będę dla czyjejś zachcianki
Mówią "być wielkim-
to być nie zrozumiałym"
być niezrozumiałym, to
być odtrąconym
być nie lubianym
być niezależnym
Niezależnym?
Czyli jakim?
Myślisz: nie zależeć od nikogo?
A może- nikomu wtedy nie zależy
na Tobie?
Jaka jest cena bycia "WIELKIM"?
I czy każdy może takim zostać?
nie zrozumiałym
nie kochanym
nie obecnym...

A Ty...jaki jesteś?

Katarzyna Mrówka

Siedem dni końca świata

DZIEŃ 1

Wojnę przegrałam szybko. Matka wolnym krokiem przechadzała się po kuchni. Spojrzałam na nią i powiedziałam oziębłym tonem:

- Co z tego? I tak niedługo będzie koniec świata.

Na te słowa odwróciła się ku mnie nerwowo i zaczęła uświadamiać mi, bezcelowość moich słów. Mówiła mi, że te wszystkie przepowiednie, począwszy od dziadkowej, skończywszy na Nostradamusie, to stek bzdur. Pocieszała mnie, abym nie bała się wojny USA z Irakiem, bo to do niczego nie prowadzi. Ale ja się bałam wojny, tej, którą mogła przegrać cała ludzkość.

- Byłam w kościele- odezwałam się- chcą przygotować nas na śmierć. Wiedzą, że niedługo będzie koniec świata, dlatego nie chodzi im o jakieś szczególne manifestowanie wiary, ale apelują o nawrócenie. Nic mi nie odpowiedziała, zatoczyła jeszcze dwa kółka między zlewem a lodówką, kiedy postanowiłam się oddalić.

Głupi strach przed śmiercią, zostawieniem po sobie tylu niedokończonych dzieł, nie posmakowanych 'cukierków'. Mówią: „w obliczu śmierci nie boimy się tego, co zrobiliśmy, a co pozostało do zrobienia". Głupi koniec cywilizacji, ludzkich serc.

DZIEŃ II

(ten pierwszy z dwóch pijanych)

Miałam powiedzieć mu, że go kocham. Zamiast tego zagłębiłam się z koleżankami w czeluściach baru. Choć nie miałam takiego zamiaru, zaczęłam widzieć wszystko przez mgłę. Toczący mnie ból w dole brzucha zaczął powoli ustępować miejsce wewnętrznej pustce. Tak ciężko, tak bardzo ciężko było mi zrobić cokolwiek z mym życiem, by wreszcie móc stać się szczęśliwym, nawet kosztem infantylności, człowiekiem. Stężenie alkoholu w moich żyłach powoli zaczęło wprowadzać mnie w stan skrajnego otępienia, melancholii. Świat falował jak morze rozbijane dziobem mego drewnianego statku. Słowa utkwiły mi w gardle, dokładnie tam, gdzie z niewidzialnych blizn niektórych ludzi rodzi się krzyk.

Układałam sobie w głowie treść przemowy. Uważałam, żeby nie powiedzieć za mało, aby przekazać wszystko to, co wzrastało w miękkiej ścianie macicy mego serca. Chciałam zdążyć na czas. Móc spokojnie spać. Wreszcie dogonić własne szczęcie.

Obudziłam się dopiero późnym wieczorem i powędrowałam ku szklance wody.

DZIEŃ III

Fatalne ludzkie miasta- jechałam samochodem. Domy wyglądały jak szare cysty z pasożytami rozsiane po okrągłej twarzy Ziemi. Kłócący się ze sobą homo sapiens, wspaniałe osiągnięcie Stwórcy grzebiące w błocie za krótką chwilą radości. Obiecałam sobie nie nienawidzić. Cały dramat- za bardzo kochać ludzi, nadto im współczuć. Rodzące się rozdarcie i tak dyspersyjnej już duszy. Jeszcze nigdy białe nie było tak czarne.

DZIEŃ IV

Śnił mi się Jezus- samotne ciało wiszące na szczycie Golgoty. Lejąca, zimna ciemność obmywająca krzyż, zwieszona głowa.

Po południu przyszła do mnie Weronika i zaczęła opowiadać o tym, jaką śliczną bluzkę widziała, jaką drogą i modną szminkę kupił jej chłopak. Narzekała na starą sąsiadkę, którą córka zamyka za ogrodzeniem w ogrodzie koło domu. Babcia gada sama do siebie i zaczepia Weronikę, kiedy ta przechodzi obok niej.

- Ja wolałabym umrzeć. Nie chciałabym nigdy być taka- wyznała.

Siedziała naprzeciw mnie, a Śmierć stała tuż obok, zwieszając na nas swój lodowaty wzrok. Na ścianie nad drzwiami wisiał Jezus, ciągle jeszcze samotny, ciągle na krzyżu.

Wieczorem zeszłam do kuchni i zaczęłam robić jakąś prostą, lekko kaloryczną kolację. Usłyszałam z pokoju głos ojca:

- Jak robisz, to zrób mi też herbatę kochanie.

Zanurzyłam torebkę we wrzątku. Przeźroczysta toń zmieniała barwę na brązową. Nagle zaczęła pachnieć. Maleńkie kuleczki materii zaczęły się ze sobą mieszać, całkowicie zmieniając pierwotną strukturę płynu. Ale tacie smakowało.

DZIEŃ V

Dzisiejszy dzień zaczął się dość nerwowo. Na zewnątrz było jeszcze ciemno- słońce nie mogło przebić się przez izolacyjną warstwę chmur. Nikłym promieniom udało się wydostać i cały krajobraz niczym scena apokaliptycznego dramatu, tylko gdzieniegdzie oświetlony był małymi stróżkami światła. Mimo to i tak było szaro, przygnębiająco. To był jeden z tych dni, które nie zachęcają do otwarcia oczu i wstania z łóżka, a jednak wszyscy ludzie budzą się niezależnie od rodzaju poranku, jakby kontrolowani niewykańczalną chęcią życia. Uwięzieni w swej powłoce i w pooranym niechceniem pragnieniu ciągłego egzystowania.

Ja także się obudziłam. Według słów 'pierwszej planety': „Przedstawienie musi trwać."

Dziwna obawa towarzyszyła mi na każdym kroku. Jakby miał się dokonać niepohamowany gniew Boga, który już tak wiele razy wybaczał. Dziś nie miał powodu, by

ulitować się i jeszcze raz odwlec koniec świata. A jednak dotrwaliśmy do zmierzchu.

DZIEŃ VI

(ten ostatni pijany)

Było wspaniale. Biegaliśmy po łące zbierając takie malutkie, pierwsze wiosenne kwiatki i rzucając je sobie na głowy śmialiśmy się jak dzieci. Chwyciliśmy się za ręce i wirując przez chwilę upadliśmy na świeżą trawę. Ziemia była jeszcze wilgotna, gdzieś w jej głębi pozostawał niezniszczalny ślad zimy. Położyłam głowę na jego ramieniu, spoglądaliśmy w niebo. On jak zawsze…zasnęłam.

Rozchyliwszy powieki poskładałam z bezładnych plam pełen obraz. Wstałam i otrzepałam się z resztek liści na swetrze i spodniach. Wróciłam do domu- pozostała pusta butelka.

Nie mogłam stłumić wrzasku swych rozszarpywanych morałów. Siedziałam sama w swoim pokoju. Patrzyłam na przeciwległą ścianę starając się poukładać wszystkie elementy układanki naszego globu. A wszystko jak na złość pozostawało odległe; kiedy robiłam krok naprzód, oddalało się o dwa metry. Przelewałam cierpkie krople deszczu ze szklanki do porcelanowego kubka, a one nie chciały ostygnąć. Za oknem świat zdawał się marszczyć i naciągać jak kawałek materiału na wietrze, i ciągle jeszcze trwał. Krople potu, może łez, ściekały mi po szyi, a przepełniona dusza zgrzytała niczym zamurowany wodospad. Tama musi puścić…

DZIEŃ VII

Umarłam…

Elżbieta Bogucka

Wiersze gwarą pisane

Chałpa pokryto strzechom

Chałpa pokryto strzechom
ten przybytek drzewiany
zarośnięty krzokami
zapuscony
zapomniany
stoi i drzymie
taki stary
zbutwiały
ale sie trzymie

Muzycko sumno
co płynies potokiym bystrym
muzycko piykno
co wodzicką tryskos
zagroj do tańca
dyscem
niechze się wychulają za młodu
te suche krzoki
niechze sie ciesom potoki
od dyscu bujne

a chałpecka?
a niechze se stoi dalyj

,,GÓRALSKO NUCICKA,,

Hej tam uod Tater
uod piyknyk wiyrchów
leci nucicka uo nasym Janicku
niesie jom wiater
niesie trowecka
góralsko przecie leci piosnecka
scytomi wiyrchów muzycka skoce
o ludzi casem zawadzi
do ucha dońdzie
do tańca zagro

piykna muzyka uod siwyk Tater
i gonim się nutki
po grani duziutkiyj
i wto je słucho?
Ba ten, wto wce.

WIATER

Wietrze siwy
co wartko bez świat gnos
co w kozdy dzień do inksyj strongi[1] *zaziyros*
Na mój dusiu
ty ześ sytko na tym świecie widzioł
kie sie Sabała stego świata broł
kie Dziadońke za granie uOciec proł
kie w chałpak wołki chowano
kie sie o Morskie Oko spierano
Despetniku![2]
ty ześ juz nie roz taras[3] *zrobiył*
Ba jako
przecie sie juz Maryśka uod Chyca
skorzyła ześ jej pranie po wsi uostorobiył
Godajom na Cie wietrzysko
bo kie zadujes kozdy pocuje.

[1] *stronga- zagroda*
[2] *despetnik- na złość czyniący, figlarz*
[3] *taras- nieporządek, nieład*

Andrzej Urbaniec

Suplement do słowniczka gwary ludowej z okolic Łącka

bedymy - *będziemy*
beśte franty - *lumpowanie*
bier - *bierz*
borówka - *czarna jagoda*
bystrzok - *bystry, inteligentny*
caf się s tela - *odejdź stąd*
chabazie - *krzaki, chwasty*
chlypać (drzwimi) - *otwierać i zamykać*
cielisia - *cielątko, jałówka*
ciul - *wyzwisko*
ciurciok - *gwizdek*
ciurkać - *gwizdać*
dla śpasu - *dla żartów*
drozyć się - *cenić się*
ftosi - *ktoś*
gary (prać gary) - bielizna
gmyrać - *robić coś powoli*
hecownik - *żartowniś*
hurkot - *hałas*
hurdykać - *hałasować*
hyrny - *sławny*
ino - *tylko*
janioł - *anioł*
jarka - *młoda owca*
juści - *chyba*
kabat - *marynarka, kurtka*
kachutać - *kaszleć*
kazuje - *każe*
kicka (kiczka) - *pęk słomy do krycia dachu*
kintać - *szukać, grzebać*
kociuba - *pogrzebacz*
kosina - *koszyczek wiklinowy*
kół - *gruby pręt stalowy do robienia dziur przy stawianiu np. ostrwi*
krasiaty - *kolorowy*
krom - *stragan, kram*
kropiaty- *pryszczaty, piegowaty*
kurca paka - *przekleństwo*
legutko - *leciutko*
letko - *lekko*
ligać - *leżeć (spać?)*
łońskiego roku - *rok temu*
mamrać - *gderać*
myrda - *ktoś nierozgarnięty*
nadołek - *dolna część koszuli*
nie ma uproś - *stanowcza odmowa*
odwyrtać - *odwracać*
(ł)okalicyć - *okaleczyć*
onygo - *jego*
opałka - *koszyk*
(ł)opieprz - *reprymenda*
pokłęba - *pokurcz*
pularysek - *portmonetka*
putnia - *niska, tęga kobieta*
sataj sie , osataj sie - *zastanów się*
supiołki - *coś wąskiego (np. portki)*
sprawuj się - *bądź grzeczny, poprawny*
synkiel - *szyja, kark*
syćka - *wszyscy*
syćko - *wszystko*
ściorać - *brudzić, zdzierać*
ściorany - *zabrudzony, zdarty*
śnektać - *szperać, wyszukiwać*
śparchet - *piec kuchenny*
śpas - *kawał, dowcip*
śtuderować - *majstrować*
taras - *nieporządek*
tele casy - *tak długo*
tolać się - *tarzać się (tulać się)*
truś - *królik*
trusica - *samica królika*
tyrknońć - *zadzwonić*
uflagany - *zabłocony, ubrudzony*
wadzić się - *kłócić się*
wrozać się - *wtrącać się*

w tyźniu - *w tygodniu*
wyśni, wyźni - *górny np. wyśnia ulica*
wytaskać - *wynieść coś ciężkiego*
zabacyć - *zapomnieć*
zadurany - *mocno pijany*
zapaska - *fartuszek*
zawdy - *zawsze*
zawojna - *drąg bukowy blokujący łańcuch zapięty na wozie z ładunkiem*
zdaliło się - *spełzło na niczym*
zdeb - *skąpiec*
zeprać - *zbić*
zetlały - *spróchniały*
ziobrzyć - *denerwować*
zmamrać się - *pokumać się*

Część słówek dostarczyła Krystyna Gromala z Zarzecza

Alina Fitowa

WINCENTY MYJAK – POSEŁ ZIEMI SĄDECKIEJ

Urodził się 11 VII 1876 roku w Zagorzynie (wcześniej Zagórzyn) pow. Nowy Sącz. Ojciec jego Antoni był chłopem, matka zaś z domu Katarzyna Jurkowska, pochodziła z Kiczni ze szlachty szaraczkowej herbu Prus. Wincenty miał 8 sióstr. Rodzina Myjaków należała do jednej ze światlejszych z Zagorzynie. W starych przekazach dotyczących tej wsi podaje się, że dziad Wincentego Józef Myjak w 1857 roku, gdy otwierano pierwszą szkołę w Zagorzynie, udał się razem z drugim jej mieszkańcem (Józefem Jaworskim) do Łącka, gdzie uczył znany szeroko ze zdolności pedagogicznych, umiłowania dziatwy i ludu nauczyciel szlacheckiego pochodzenia Adam Półkozic Czarnek, z prośbą by objął kierownictwo tej szkoły. Nauczyciel ów przeniósł się wówczas do Zagorzyna i z wielkim pożytkiem dla tamtejszej młodzieży kierował szkołą przez 32 lata[1].

Z kolei brat ojca Wincentego Jan Myjak (który w 1900 roku zmienił nazwisko na Myjkowski) był szeroko znanym poetą i pisarzem ludowym, publikującym w kilku czasopismach ludowych utwory o treści patriotycznej. Był on także działaczem społecznopolitycznym w dniu 20 VI 1889 roku wydał odezwę do przyszłych wyborców, w której zgłosił chęć kandydowania do Sejmu Krajowego oraz przedstawił swój program wyborczy. Za 4 lata, w 1893 roku został on członkiem Zarządu pierwszej polskiej partii politycznej w Galicji, to jest założonego 3 VII tego roku w Nowym Sączu przez braci Jana i Stanisława Potoczków Związku Stronnictwa Chłopskiego (ZSCh). Jan Myjak współpracował z pismem tej partii pt. „Związek Chłopski", zaś po jej rozwiązaniu i przejściu z nią do Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) współpracował z jego organem prasowym - „Przyjacielem Ludu"[2]. W związku z działalnością tegoż Jana Myjaka wokół jego bratanka, a interesującego nas tu Wincentego Myjaka, narosło sporo różnych nieporozumień. Mianowicie w wielu publikacjach, w tym nawet w pamiętniku Jana Stapińskiego, Wincenty występuje pod imieniem Jan[3]. Przypisuje się mu też walkę z biskupem tarnowskim Leonem Wałęgą, a tymczasem walkę tę prowadził nie on, lecz jego stryj Jan[4]. Bywa, że błędnie podawana jest data jego śmierci[5], a mylić historyków mógł fakt, że zmarł on w tym samym roku, co o wiele od niego starszy stryj.

Wincenty Myjak szkołę ludową ukończył w rodzinnej wsi Zagorzynie, następnie rozpoczął naukę w gimnazjum w Nowym Sączu, po czym przeniósł się do Jasła, gdzie w roku 1899 miał przystąpić do egzaminu dojrzałości, do którego jednak wówczas bądź to nie przystąpił, bądź go nie zdał, gdyż w Sprawozdaniu II Gimnazjum

[1] *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu. Stary Sącz, Gołkowice, Jazowsko, Maszkowice, Łącko, Czerniec i Zabrzeż. Zysk czysty przeznaczony na dochód ubogiej dziatwy w Łącku, 1910. Nakładem rodaków. Skład w drukarni Feliksa Westa w Brodach s. 68.*

[2] *Jerzy Potoczek, Kalendarium historii ruchu ludowego w latach 1848-1918. Rocznik Sądecki, t. XII, 1971, s.175.*

[3] *Jan Stapiński, Pamiętnik. Do druku przygotował oraz wstępem i przypisami opatrzył Krzysztof Dunin-Wąsowicz. Warszawa 1959, s. 391.*

[4] *Janusz Roszko, Jak na Zawiszy. Reportaże z Sądecczyzny. Kraków 1971, s. 115-116.*

[5] *K. Dunin-Wąsowicz w przytoczonym wyżej Pamiętniku Jana Stapińskiego na s. 423 podał rok 1936. Tę samą, a błędną datę podali na s.141 Janusz Albin i Józef Ryszard Szaflik w przygotowanych przez nich do druku w Ossolineum w 1977 Listach Jana Stapińskiego z lat 1895-1928.*

w Nowym Sączu za rok 1915 znajdujemy zapis mówiący o tym, że egzamin ów zdał on w tym Gimnazjum ale dopiero w dniu 12 XI 1914 roku. Był to termin „nadzwyczajny", w którym przystępowali do egzaminu ci uczniowie, którzy wcześniej byli na pół roku „reprobowani" (odrzuceni) bądź powołani do wojska i ci którzy otrzymali osobne pozwolenie c.k. Rady Szkol[nej] Kraj[owej] (3 kandydatów). Myjak należał zapewne do tych trzech ostatnich kandydatów[6].

Mimo braku świadectwa dojrzałości Myjak, jak świadczy o tym zachowana do niego korespondencja - przez około dwa lata (1900 1902) był studentem (zapewne w charakterze wolnego słuchacza) Wydziału Prawa Uniwersytetu we Lwowie[7]. Utrzymywał się wówczas z korepetycji. W pewnych okresach był nauczycielem domowym w dworach na wschodnich rubieżach Polski, m.in. u państwa Lipschów w Piszczowie poczta Dudowicze (via Brody Radziwiłłów).

Dp rodzinnego Zagorzyna (pod wpływem nalegań ojca, aby objął po nim gospodarstwo) Wincenty powrócił około 1903 roku. W następnym 1904 ożenił się z Anną Kuziel[8], córką chłopa z Maszkowic, z którą miał siedmioro dzieci: Zygmunta (zmarłego w dzieciństwie), Bolesława, Stanisławę, Zofię, Natalię, Antoniego i Władysława.

Rychło po powrocie do Zagorzyna Wincenty Myjak zaangażował się w działalność społeczno-polityczną. Został wójtem w tej wsi, przez jakiś czas sympatyzował ze Związkiem Stronnictwa Chłopskiego, po czym wstąpił do PSL[9], któremu od 1908 roku prezesował Jan Stapiński. Myjak z usposobienia społecznik, człowiek wykształcony i jak chłopi mówili światły i bywały w świecie, dość szybko zyskał sobie wśród nich popularność i w dniu 25 II 1908 roku został wybrany posłem z pow. Nowy Sącz do galicyjskiego Sejmu Krajowego. Wygrał wówczas wybory z prezesem wspomnianego wyżej ZSCh - Stanisławem Potoczkiem, którego przegrana w tych wyborach spowodowała ustanie działalności tego związku i wstąpienie jego członków (łącznie z Potoczkiem) do PSL. Już w następnym miesiącu w dniu 8 III 1908 roku Myjaka wybrano także na członka Rady Naczelnej PSL. Funkcję tę powierzono mu również w następnych wyborach do owej Rady, które odbyły się w dniu 12 VI 1910 roku, a w której to Radzie pozostał od do 13 XII 1913 roku, tj. do rozłamu w PSL[10].

Obydwa te stanowiska Myjak zawdzięczał w dużej mierze prezesowi PSL Janowi Stapińskiemu, który w 1908 roku cieszył się jeszcze dużą popularnością wśród chłopów i miał też wydawane i redagowane przez siebie pismo „Przyjaciela Ludu", przy pomocy którego mógł skutecznie kształtować odpowiednie opinie i nastroje. I w tymże właśnie „Przyjacielu Ludu" w 1908 roku o Myjaku i jego

---

[6] *Sprawozdanie dyrekcyi C.K. Gimnazjum I Wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1915. Nowy Sącz 1915, w: Sprawozdania II Gimnazjum w Nowym Sączu za lata 1913-1919, rozdział XI, s. 44. Bibl. Pedag. w Krakowie, nr inwent. 164. K. Dunin-Wąsowicz w biogramie Wincentego Myjaka zamieszczonym w Polskim Słowniku Biograficznym, z. 92, 1977, s. 352-353 podał, że Myjak zdał maturę w gimnazjum w Jaśle w 1899. Jest to informacja błędna, a wysnuta z pisma jakie w dniu 2 IV wspomnianego roku otrzymał on z tegoż gimnazjum. Treść pisma była następująca: „W[ysoka] Rada szk[olna] u[chwałą] z d[nia] 25/3 b.r. l[iczba] 152 pozwoliła Panu składać egzamin dojrzałości w tutejszym gimnazjum". Pismo w zbiorach Władysława Myjaka, syna Wincentego. Naprowadzenie na tę nieścisłość w biogramie Myjaka zawdzięczam prof. Julianowi Dybcowi.*

[7] *List do W. Myjaka Józefa Cięciela napisany w Berlinie w dniu 27 VI 1912 zaczynający się od słów: „Kochany Panie Pośle! Znajomość z lat studenckich skłania mnię..." Również na korespondencji z lat 1900-1902 wysyłanej do Myjaka do Piszczowa na Wołyniu pod jego nazwiskiem zamieszczano dopisek: „słuchacz praw". Zbiory Władysława Myjaka.*

[8] *K. Dunin-Wąsowicz we wspomnianym wyżej biogramie W. Myjaka w PSB błędnie podał nazwisko jego żony oraz datę jej śmierci.*

[9] *Jerzy Potoczek, Nowosądecki ruch ludowy 1918-1939.Rocznik Sądecki, t. XV/XVI, 1974-1977, s.160.*

[10] *Stanisław Lato, Witold Stankiewicz, Programy Stronnictw Ludowych. Zbiór dokumentów. Warszawa 1969, s. 584, 585.*

kontrkandydatach do funkcji poselskiej Stanisławie i Janie Potoczkach ze ZSCh pisano:

Kandydatem naszym na posła do Sejmu jest Wincenty Myjak, syn chłopski, rolnik i wójt w Zagorzynie koło Łącka. Jest on w sile wieku, chodził do gimnazjum w Nowym Sączu, pracuje od dziecka na ojcowiźnie i dzieli z nami dolę chłopską, jest przy tem na tyle oświecony, że potrafi za nami w Sejmie się ująć. Kandydatura chłopa Wincentego Myjaka jest jedyną, którą winniśmy z całych sił naszych Poprzeć (...) jakkolwiek obaj Potoczkowie po mandaty poselskie do Sejmu też ręce wyciągają.

Chłopi powiatu sądeckiego czytamy dalej w tym artykule muszą dołożyć starań, aby przekonać pp. Potoczków, że poselstwo jest prawem całego ludu, a nie własnością rodziny Potoczków. Stanisław Potoczek powinien by już sam uznać, że na stare lata ma dość obowiązków posła do Rady Państwa, a Jan Potoczek też się dość naposłował. Trzeba znowu z innych stron powiatu wybrać nowego człowieka, aby poznał czynności prawodawcze i pouczył braci o biegu spraw publicznych. Góral Myjak Wincenty, człowiek młody, uczony wójt Zagorzyna niech będzie posłem[11].

Z kolei w nr 8 przytaczanego tu „Przyjaciela Ludu" Szymon Dutka z Mordarki, charakteryzując przed ówczesnymi wyborami pow. Nowy Sącz, po wstępnej krytyce redaktora „Związku Chłopskiego" Stanisława Potoczka, który jego zdaniem wysługuje się innym stronnikom antyludowym choć jest przez lud wybrany na posła do parlamentu stwierdził co następuje: Mandat poselski do Sejmu należy się Wincentemu Myjakowi z Zagorzyna i na tego z serca wszyscy jak jeden mąż głosujcie Bracia wyborcy w dniu 25. lutego r.b. na posła[12]. I wyborcy rzeczywiście posłuchali tych wezwań. Jak podawał to „Przyjaciel Ludu" z 1 III 1908r. w wyborach tych z kurii mniejszych posiadłości z pow. Nowy Sącz posłami ludowymi zostali Myjak Wincenty (otrzymując głosów 126) i Jan Potoczek (głosów 46)[13].

Konflikt ze Stapińskim

Wincenty Witos w swoich wspomnieniach napisał, że już rychło po wyborach do Sejmu Krajowego, bo w dniu 22 III 1908 roku kiedy Stapiński zwołał pierwsze posiedzenie klubu parlamentarnego PSL w celu ukonstytuowania jego prezydium i kiedy z wypowiedzi jego nie dało się jednoznacznie wywnioskować jaką politykę klub ten będzie w Sejmie prowadził, Myjak po wyjściu Stapińskiego powiedział na cały głos: Nie bądźcież dziećmi, przecież ja wiem, że jesteśmy w saku! Szkoda się schodzić i radzić, bo zawsze to będzie, co podyktuje namiestnik Bobrzyński!. Gdy znów pisał dalej Witos - na pierwszym posiedzeniu Sejmu Stapiński w przemówieniu programowym wychwalał konserwatystów i sprawujących z jej ramienia funkcje namiestników Galicji i gdy część jego własnego klubu przyjęła to z rozczarowaniem, niektórzy z gorzkim ironicznym uśmiechem, wówczas zapytał on siedzącego obok dr Szymona Bernadzikowskiego co to wszystko ma znaczyć, ten odpowiedział, żeby się nie martwić, bo Stapiński wie co robi. Myjak zaś skomentował to następująco:

---

[11] *„Przyjaciel Ludu" nr 5 z 2 II 1908, R. XX, s. 4-5, art. Wybory do Sejmu pod którym widnieje podpis: „Jeden ze zgromadzonych". Fragmenty tego artykułu cytował już (niestety z usterkami) Stanisław Antoń w art. Dzieje ruchu ludowego Sądecczyzny w latach 1870-1919, Rocznik Sądecki t. VIII, 1967, s.103.*

[12] *„Przyjaciel Ludu" nr 8 z 23 II 1908, R. XX, s.10.*

[13] *„Przyjaciel Ludu" nr 9 z 1 III 1908, R. XX, s. 2.*

Właśnie, że wie, traktując nas jak towar. W innym zaś miejscu swoich wspomnień Witos zanotował, że gdy we Lwowie na pewnym spotkaniu posłów ludowych do Sejmu Krajowego Jan Dąbski wystąpił przeciw Stapińskiemu z argumentami i dowodami, które były bardzo silne i przekonywujące, a tymczasem chłopi milczeli przytakując mu tylko nieznacznie głowami zezłoszczony niepomiernie Myjak wręcz oświadczył, że jesteśmy tchórze i nic więcej, albo też wyżej stawiamy swój interes niźli dobro chłopów[14].

Powyższe zdaje się świadczyć, że Myjak, bodaj najwcześniej spośród posłów ludowców zaczął występować przeciw Stapińskiemu, zanim jeszcze ukonstytuowała się w PSL formalna opozycja przeciw niemu zwana później „frondą lwowską". Przyczyny tego miały podłoże zgoła polityczne. Chodziło mianowicie o to, że po zawarciu w dniu 11 I 1908 roku przez PSL ugody z konserwatystami i po wprowadzeniu posłów ludowych do Koła Polskiego w parlamencie austriackim, Stapiński nie tylko że zaczął prowadzić wobec konserwatystów i rządu Austrii politykę ugodową (tzw. „politykę pracy pozytywnej"), która generalnie rzecz biorąc nie była korzystna dla chłopów[15], ale też dał się on namiestnikowi Galicji Michałowi Bobrzyńskiemu i rządowi austriackiemu materialnie przekupić. Otóż Stapiński i kierowane przez niego PSL potrzebne było konserwatystom i Austrii do walki z klerem, a także endecją, która była prorosyjska. Stąd też prócz różnych, raczej drobnych (politycznych i gospodarczych) koncesji na rzecz ludowców, Bobrzyński dał Stapińskiemu 2 miliony koron pożyczki na ratowanie założonego i firmowanego przez niego Banku Parcelacyjnego, czym uratował jego i PSL od kompromitacji, zaś w początkach 1913 roku rząd austriacki (za pośrednictwem tychże konserwatystów) dał mu 80 tys. koron na zakup części udziałów „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", które to pieniądze Stapiński wziął bez konsultacji z kimkolwiek z PSL. W tym samym czasie i również na własną rękę zgodził się na zredukowanie na rzecz konserwatystów mandatów chłopskich w Galicji Zachodniej z 36 na 32. Poza tym zawierał on też inne potajemne transakcje polityczne i finansowe, które kompromitowały ruch ludowy, gdyż niektóre jego sprawy kończyły się na sali sądowej. Prócz więc ugodowej polityki wobec konserwatystów, Stapiński dawał powody do zarzucania mu braku moralności politycznej i czerpania korzyści osobistych ze sprawowania funkcji posła i prezesa PSL. Zachowywał się przy tym autokratycznie[16]. W efekcie najpierw wystąpiła przeciw niemu w jesieni 1908 roku część ludowców z Bolesławem Wysłouchem i Janem Dąbskim na czele, a więc wspomniana wyżej „fronda lwowska", zaś w grudniu 1913 roku uczyniła to samo znaczna część Rady Naczelnej PSL z niewątpliwie najwybitniejszymi wówczas ludowcami (jak Jakub Bojko, Wincenty Witos, Andrzej Średniawski, Władysław Długosz, Zygmunt Lasocki, Włodzimierz Tetmajer i Andrzej Kędzior). Ludowcy ci, nie mając jeszcze dość siły aby odsunąć od prezesury PSL Stapińskiego, oderwali od

---

[14] *Wincenty Witos, Moje wspomnienia. Paryż 1964, t.I, s. 264,268, 274-275*

[15] *Józef Buszko o kwestii tej napisał: „Pod hasłami »wciągnięcia do pracy pozytywnej« (...) obóz rządzący »okiełznał« radykalizm PSL i uczynił zeń dogodne dla siebie narzędzie infiltracji ideologicznej". Zob. tegoż: Sejmowa reforma wyborcza w Galicji 1905-1914. Warszawa 1956, s. 269.*

[16] *Szerzej o osobowości i polityce Stapińskiego zob. Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Jan Stapiński (1867-1946), w: Przywódcy ruchu ludowego. Szkice biograficzne. Praca zbiorowa pod red. Alicji Więzikowej. Warszawa 1968, s. 298, 302, 308; tegoż: Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji. Warszawa 1956, s. 199; Zarys historii polskiego ruchu ludowego 1964-1918. Warszawa 1963, t. I, s.78-81, 84-89; W. Witos, Moje wspomnienia, t. I, s. 322-325 i inne.*

niego część stronnictwa i założyli PSL „Piast". Pozostała część przy Stapińskim przyjęła wówczas nazwę PSL „Lewica". Zapoczątkowało to (wbrew zresztą intencjom obydwu stron) rozłam w ruchu ludowym trwający aż do marca 1931 roku.

Myjak był wówczas po stronie tych, którzy zakładali PSL „Piasta". W dniu 2 II 1914 roku wybrano go członkiem Naczelnej Rady Ludowej tego stronnictwa[17]. Należał on bowiem, obok notariusza ze Starego Sącza Floriana Obmińskiego, bodaj do pierwszych i najbardziej zdecydowanych przeciwników Stapińskiego w nowosądeckim powiecie. (Zresztą prócz Narcyza Potoczka przeciw Stapińskiemu wystąpili też niemal wszyscy wybitniejsi działacze ludowi z tego powiatu). Ale Myjak jakby wcześniej od innych wiedział o tych różnych potajemnych transakcjach Stapińskiego. Według W. Witosa Myjak miał „nosa politycznego". Nie jest wykluczone, że ten „nos polityczny" Myjaka, to po prostu częste przebywanie w towarzystwie osób wysoko wówczas postawionych (z którymi grywał w karty i jadał w eleganckich restauracjach), a które bądź to przez nieostrożność, bądź celowo zdradzały tajemnice Stapińskiego i powody jego uległości wobec konserwatystów. Stąd zapewne Myjak zaczął sympatyzować z „frondą lwowską" i popierać jej założenia ideowe i program polityczny, choć formalnie nie przystąpił do powołanego przez nią w 1911 roku oddzielnego stronnictwa pn. PSL Zjednoczenie Niezawisłych Ludowców. Jawny wyraz poparcia „frondy lwowskiej" dał on m.in. w 1912 roku kiedy to w dniu 11 lutego uczestniczył w jej zjeździe w Tarnowie, w którym uczestniczyło około 200 jej zwolenników i na którym uchwalono m.in. zwalczać hasła klasowe Stapińskiego w imię ogólnonarodowego programu PSL.

W latach 1910-1911 popularność Stapińskiego w pow. nowosądeckim zaczęła gwałtownie spadać, m.in. za staraniem Myjaka, co przyczyniło się do tego, że w czerwcu 1911 roku w wyborach do Rady Państwa (tj. parlamentu austriackiego) mimo zaciętej walki politycznej pomiędzy zwolennikami Stapińskiego a jego przeciwnikami startującymi z tzw. „dzikiej listy", Myjak pokonał oficjalnych kandydatów PSL (i osobiście Stapińskiego) Stanisława Potoczka z Rdziostowa, Tomasza Ciągłę z Podegrodzia, Jana Cielucha z Wilczysk i Józefa Kubisza z Łyczany. Myjak, a także Jan Potoczek ze Świniarska (który startował z oddzielnej listy, a którego poparł kler), „przeszli" dopiero w trzecim głosowaniu, które odbyło się w dniu 28 VI tego roku. Zostali oni posłami do Rady Państwa z okręgu 48 (obejmującego Nowy Sącz, Stary Sącz, Grybów, Ciężkowice i Muszynę). Zasiadali w Izbie Poselskiej (była też Izba Panów). Była to z kolei XII i ostatnia kadencja tej Rady, która formalnie trwała do 17 VII 1911 12 XI 1918 roku[18].

Stapiński w czasie tych wyborów był bardzo przeciwny wyborowi Myjaka i wszelkimi sposobami dyskredytował go w oczach sądeckich chłopów. W „Przyjacielu Ludu" z 11 VI 1911 roku w artykule pt. Walka wyborcza, wytłuszczonym drukiem napisano o nim co następuje: Wobec tego, że poseł sejmowy Wincenty Myjak ubiega się o mandat z tego Okręgu jako kandydat frondy Główny Zarząd Wyborczy PSL ogłasza, że poseł sejmowy Wincenty Myjak nie jest kandydatem Polskiego Stronnictwa Ludowego, nie należy więc na niego głosować[19].

---

[17] *S. Lato, W. Stankiewicz, jak wyżej, s.589.*
[18] *S. Lato, W. Stankiewicz, jak wyżej, s. 586, J. Buszko, Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848-1918. Warszawa 1996, s. 435.*
[19] *„Przyjaciel Ludu" nr 24 z 11 VI 1911, R. XXIII, s. 2-3, 24.*

Ponieważ jednak 13 VI rozbicie głosów było ogromne (kandydatury Potoczka i Ciągły w ogóle wówczas upadły, zaś Cieluch dostał 2 928 głosów, Kubisz 1 917, a Myjak 2 559)[20] i wybory w tym Okręgu trzeba było w dniu 21 VI powtórzyć, Stapiński w „Przyjacielu Ludu" z 18 VI w artykule pt. Druga bitwa wyborcza, we środę 21 czerwca, pisał co następuje: ...A teraz prosimy wszystkich Ludowców i rozsądnych ludzi w powiecie Nowy Sącz, aby dnia 21 czerwca zjednoczyli swoje głosy na Józefa Kubisza z Łyczany. Pp. Potoczek Stanisław, Ciągło Tomasz i Maciuszek (Józef) już przyrzekli to uczynić. A ci co głosowali na Myjaka może nareszcie zechcą się dowiedzieć, iż nie żadna osobista niechęć przemawia przeciwko niemu, tylko fakt, że jako poseł sejmowy okazał się zupełnie do niczego i tylko wstyd chłopom robił hulaszczem życiem po całych nocach. Jak zwykle bankrut lekkomyślnie wyrzuca resztki majątku ojcowskiego na pijatyki wyborcze i na agitację. Ale to przemawia tylko przeciw jego kandydaturze. Dziwić się i ubolewać trzeba, że znalazło się jeszcze blisko 2500 wyborców, którzy Myjakowi głos oddali. Niechże ci wyborcy teraz naprawią błąd i niech głosują na Józefa Kubisza. Wszystkie głosy w powiecie grybowskim powinny paść na posła Jana Cielucha[21].

Jednakże powyższe apele i zwalczanie Myjaka przez Stapińskiego na nic się zdały. W drugiej turze wyborów odpadli kolejni jego kandydaci, tj. Cieluch i Kubisz, a ścisła walka wyborcza rozegrać się miała w trzeciej turze wyborów w dniu 28 VI, pomiędzy Myjakiem, który otrzymał 3 652 głosów, Janem Potoczkiem 3 934 głosów i Ukraińcem ks. Hnatyszakiem, który otrzymał aż 4 449 głosów, a uważany był za „moskalofila". W tej sytuacji Stapiński nie mógł już zwalczać Myjaka, gdyż w grę wchodziły preferencje narodowe. W „Przyjacielu Ludu" z 25 VI 1911 roku apelował więc: ...musimy odłożyć na bok spory partyjne, bo wyżej ponad to jest sprawa narodowa, obrona mandatu polskiego. Wzywamy tedy wszystkich naszych przyjaciół, aby poszli ławą do urny, aby broń Boże nie przeszedł ks. Hnatyszak w tym polskim okręgu[22].

Tym razem głosowanie przebiegło tak, jak zmuszony był nawoływać Stapiński. „Przyjaciel Ludu" z 2 VII 1911 roku podał, że „frondzista" W. Myjak otrzymał głosów 7 017, „centrowiec" J. Potoczek 8 009, „moskalofil" ks. Hnatyszak 4 754. Wybrany więc został Potoczek i Myjak, przy czym Myjak od razu zadeklarował wstąpienie do Koła Polskiego w parlamencie austriackim jako członek PSL[23].

Stapiński, komentując te wybory, o Myjaku napisał: Poseł Myjak przeszedł tylko dzięki niezgodzie między pp. Potoczkiem Stan[isławem], Ciągłą, Kubiszem i Bosakiem, tudzież dzięki dużym pieniądzom, jakie zaryzykował na agitację[24].

Pomijając tutaj kwestię tego jak Myjak gospodarzył na ojcowiźnie i na co wydawał pieniądze (do czego jeszcze wrócimy) odrzucić należy zarzut Stapińskiego, że Myjak wygrał wybory wyłącznie za wyłożone na agitację pieniądze. W Sądeckiem bowiem Stapiński nie cieszył się sympatią chłopów i jak napisał ktoś z Łącka do „Piasta" z 4 I 1914 roku, żaden z jego kandydatów w powiecie tym nie uzyskał mandatu lecz owszem wychodzili ludowcy gwałtownie przez niego zwalczani, jak np.

---

[20] *„Przyjaciel Ludu" nr 26 z 25 VI 1911, R. XXIII, art. Wynik drugiego głosowania w dniu 21 czerwca, s. 4.*
[21] *„Przyjaciel Ludu" nr 25 z 18 VI 1911, R. XXIII, s. 2.*
[22] *„Przyjaciel Ludu" nr 26 z 25 VI 1911, R. XXIII, s. 3-4.*
[23] *„Przyjaciel Ludu" nr 27 z 2 VII 1911, R. XXIII, art. Wybory ściszlejsze, s. 4.*
[24] *„Przyjaciel Ludu" nr 27 z 2 VII 1911, R. XXIII, art. Pierwsze uwagi po wyborach, s. 2.*

poseł Myjak[25]. Również W. Witos w pamiętnikach swoich napisał, że w omawianych tu wyborach do parlamentu austriackiego z 1911 roku nie wszystkie powiaty i okręgi poszły na komendę Stapińskiego, wybierając posłów wbrew jego woli. Do tych należał m.in. okręg nowosądecki, który wybrał posłem Wincentego Myjaka, gdy oficjalny kandydat Stapińskiego, Cieluch, mimo wydatnej pomocy upadł, otrzymawszy bardzo nieznaczną ilość głosów[26]. Dodajmy tu, że tymi powiatami, które nie poszły wówczas na komendę Stapińskiego były Wadowice, gdzie wbrew Stapińskiemu wybrano posłem Antoniego Banasia, z Kalwarii i Ropczyce, gdzie wybrano Michała Jedynaka z Pszczyny[27].

O wyborze więc Myjaka musiały zadecydować nie tyle jego pieniądze ile poglądy polityczne i przymioty charakteru. Z pamiętników W. Witosa[28] można wnosić, iż nie był on hurra-radykałem, ale nie był też klerykałem; był przeciwnikiem ugodowej polityki PSL wobec konserwatystów i rządu austriackiego. W polityce zaś narodowościowej wobec mniejszości ukraińskiej bardzo baczył na polski interes narodowy. Poza tym był zawołanym społecznikiem, bardzo uwrażliwionym na biedę i krzywdę ludzką, a przy tym człowiekiem wesołym, obdarzonym humorem oraz inteligentnym, czasem wręcz ciętym, dowcipem.

Działalność poselska

W. Witos, charakteryzując w swoich wspomnieniach poszczególnych posłów ludowych do Sejmu Krajowego o Myjaku napisał: Wybraniec powiatu nowosądeckiego i wójt z Zagórzyna Wincenty Myjak stanowił dziwną mieszaninę człowieka. Młody, zdolny, światły, mający wiele znajomości rzeczy i stosunków, a przede wszystkim nos polityczny, nigdy się nie mógł zabrać do żadnej roboty. Był nieubłaganym przeciwnikiem Stapińskiego, a krytykując go nie przychodził z żadną swoją myślą. Na posiedzenia zawsze się spóźniał i to nieraz całymi godzinami. Zwykle drwił ze wszystkiego twierdząc, że jesteśmy sprzedani jak barany, możemy robić co zechcemy, ale to zda się »psu na buty«. Machał zwykle ręką na wszystko i wychodził na czarną kawę, albo też na drugie śniadanie[29].

Podobnie scharakteryzował Witos zachowywanie się Myjaka jako posła do parlamentu austriackiego. Napisał o nim: Wincenty Myjak, jedyny z posłów chłopów miał kopalnie różnych politycznych wiadomości, czerpanych od dziennikarzy z którymi spędzał wiele czasu w kilku wiedeńskich kawiarniach. Jednak nieprzeparta chęć zgłębienia stosunków tak absorbowała go, że nie mógł zużytkować nagromadzonych materiałów. W Kole Polskim nie przemawiał, uważając, że to nie przyniesie żadnego pożytku[30].

Wziąwszy pod uwagę fakt, że Witos w ocenie ludzi był niezmiernie (czasem nadto) surowy, powyższa charakterystyka jaka dał Myjakowi w ogólności jest dla niego korzystna. Przedstawił go bowiem jako człowieka zdolnego, światłego i w wielu sprawach doskonale obeznanego. Jeśli zaś idzie o jego zachowania w Sejmie

[25] *„Piast" nr 1 z 4 I 1914, art. Z powiatów i gmin, s. 10.*
[26] *W. Witos, Moje wspomnienia, t. I, s. 295.*
[27] *„Przyjaciel Ludu" nr 27 z 2 VII 1911, R. XXIII, art. Jana Stapińskiego Pierwsze uwagi po wyborach, s. 1.*
[28] *W. Witos, jak wyżej, s.148, 273-277, 302, 313.*
[29] *Tamże, s. 260-261.*
[30] *Tamże, s. 314.*

Krajowym i Kole Polskim, a także wobec Stapińskiego, to znajdują one też racjonalne uzasadnienie. Myjak miał przecież rację co do oceny Stapińskiego, że nie tylko dobro chłopów leżało mu na sercu, ale też i dobro własne i że usunięcie go z prezesury PSL i wiceprezesostwa Koła Polskiego (z uwagi na poparcie konserwatystów i szerokich rzesz chłopskich) będzie niemożliwe. Miał też rację, że tych kilkunastu posłów ludowych w Sejmie Krajowym i w Kole Polskim, wobec zdecydowanej przewagi konserwatystów, nie zmieni zasadniczych kierunków ich polityki, ani położenia ekonomicznego i politycznego chłopów polskich. Natomiast miał zdaje się przekonanie, o czym świadczyłyby jego czynności poselskie, że można zrobić coś dla chłopów w drobniejszych, konkretnych sprawach, umniejszając tym samym uciążliwości ich życia codziennego. Zdają się to potwierdzać wspomnienia naczelnego redaktora „Piasta" Józefa Rączkowskiego. Mianowicie o Myjaku napisał on, że był ciekawym typem polityka ludowego, że z natury był bardzo inteligentny. Poza tym umiał trafić ludziom do serc, bo sam miał bardzo dobre serce. Jeśli się zdobył na energię kontynuował Rączkowski albo czuł, że jako poseł musi coś zrobić, żeby ludzie wiedzieli, iż o nich dba, umiał tak »chodzić« po urzędach, że wielu chłopom wyjednywał różne ulgi, oddając im przez to ogromne przysługi. /.../ Dzięki osobistym towarzyskim zaletom i manii »fundowania« zyskał sobie wśród niektórych urzędników w ministerstwach wiedeńskich oddanych mu przyjaciół i ci niejednokrotnie załatwiali mu nawet stosunkowo trudne sprawy, jakie im przedkładał. (...) Miał bardzo rozwinięty zmysł polityczny. W ciężkich czasach przemówienia jego na zebraniach posłów uderzały jasnością poglądów, często oryginalnością.

Rączkowski przypomniał też, że w okresie posłowania do parlamentu austriackiego, wbrew Witosowi i całemu klubowi „Piasta" w Kole Polskim, zdecydował się głosować przeciw przedłożonemu przez rząd budżetowi tylko po to, aby zadokumentować, że jednak przeciw budżetowi jest opozycja[31].

Z szerszych, ogólniejszych spraw popierał bardzo postulat reformy prawa wyborczego na 4-przymiotnikowe, której to reformy konserwatyści nie chcieli, zaś Stapiński (mając przez nich związane pieniędzmi ręce) lawirował w tej sprawie.

Myjak w Sejmie Krajowym należał do dwu Komisji Kolejowej i Reformy Wyborczej. A oto miejscowe, tj, nowosądeckie sprawy do załatwienia, które w formie petycji wniósł on na pierwsze posiedzenie Sejmu Krajowego odbywającego się w dniach od 15 IX 5 XI 1908 roku.

- Z ramienia Komisji Kolejowej wniósł petycję od gmin: Barcice, Wola Krogulecka, Przysietnica, Rytro, Roztoka Rycerska, Obłazy, Struga w sprawie zmiany rozkładu jazdy kolei Tarnów Stróże Orłów[32].

- W imieniu gminy Krynica wniósł (w dniu 16 X) petycję do Komisji Budżetowej o bezprocentową pożyczkę na urządzenia kanałów i wodociągów.

- W imieniu grona nauczycieli 4-klasowej szkoły w Łącku do Komisji Szkolnej o przyznanie II klasy płac nauczycielskich.

- W imieniu gminy Tylicz do Komisji Drogowej o subwencję na naprawę dróg[33].

---

[31] *Józef Rączkowski. Wśród polityków i artystów. Wspomnienia redaktora, Opracowali Witold Stankiewicz, Maria Wronkowska. Warszawa 1969, LSW, s. 320-322.*

[32] *Stenograficzne sprawozdanie z pierwszej sesyi Dziewiątego peryodu Sejmu Krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim z roku 1908 T. I, od 15 września do 5 listopada 1908. Posiedzenie 1-36, s. 37.*

Myjak składał też petycje w innych sprawach dotyczących pow. Nowy Sącz. Na przykład w kwestii utworzenia Sądu Powiatowego w Łącku, który to wniosek uzasadniał na posiedzeniu Sejmu Krajowego 25 IX 1909 roku. A także w sprawie regulacji potoku Czarna Woda i utworzenia drugiego starostwa w obrębie ówczesnego powiatu politycznego nowosądeckiego z siedzibą w Łącku. Pierwsze czytanie tych wniosków w Sejmie Krajowym miało miejsca w dniu 17 X 1908 roku, w którym to dniu Myjak je osobiście uzasadniał[34].

Efektem tych jego zabiegów było uznanie przez Komisję Prawniczą Sejmu Krajowego wniosku o utworzenie sądu w Łącku za „uzasadniony" i postulowanie przez nią, aby Sejm Krajowy odpowiednią uchwałę przesłał do c.k. Rządu, co też ten uczynił[35]. Poza tym dokonano faktycznej regulacji potoku Czarna Woda, którego coroczne gwałtowne wylewy przynosiły okolicznej ludności ogromne straty materialne i rozliczne choroby. Za staraniem Myjaka uregulowana także została rzeczka Kiczanka na przestrzeni między Łąckiem a Kicznią oraz potok płynący przez wieś Maszkowice. Została przebudowana i utwardzona droga biegnąca z Łącka do Zagorzyna i granicy wsi Wola Kosnowa, a także wybudowana droga z Woli Piskuliny do wsi Zbludza, tj. do granicy pow. limanowskiego. Droga ta przygotowana była pod trwałą nawierzchnię, ale wybuch wojny w 1914 roku. przeszkodził dalszej jej budowie; po wojnie także jej nie podjęto.

Myjak, w celu uzyskania materiału budowlanego na budowę dróg i mostów (na Kiczance, w Zagorzynie i na styku wiosek Woli Kosnowej i Piskuliny) oraz na regulację rzek, uruchomił na własnym terenie w Skalicy kamieniołom, sprowadził tam pirotechnika, a także Cyganów do kruszenia kamienia, którym również na własnym terenie wybudował barak. W czasie I wojny światowej wystarał się w dowództwie wojskowym o przysłanie jeńców wojennych z zaboru rosyjskiego, których zatrudniono przy budowie dróg i regulacji rzek w Sądeckiem. Bardzo też zabiegał o budowę kolei na trasie Nowy Sącz Szczawnica Nowy Targ, która to trasa już została wytyczona, lecz budowy jej nie zrealizowano z powodu wybuchu wspomnianej wojny.

Zachowane w rodzinnych zbiorach Myjaka przekazy źródłowe i relacje ludności z sądeckiego świadczą o tym, że Myjak działał wiele na rzecz podniesienia oświaty w swoim powiecie; w tym kultury rolnej. Pomagał rolnikom zaopatrywać się w nowoczesne maszyny do młócki i uprawy płodów rolnych, po obniżonej cenie o 25% i na dogodnych warunkach spłaty ratalnej. Zachęcał też do zakładania sadów i dla przykładu, (a z fachową pomocą inż. Drzewińskiego z Nowego Sącza zwanego „czarodziejem sadów") założył własny wzorowy sad, o czym niektórzy mieszkańcy Sądecczyzny wspominają do dziś. Na przykład Franciszek Frańczyk z Czerńca podczas obchodów „Dni kwitnącej jabłoni" w Łącku[36].

---

[33] *Tamże, s. 815-817.*

[34] *Tamże, s. 872,876-877.*

[35] *Ls. 6.039/1910. We Lwowie dnia 8. Lutego 1910. Aleg 782. Sprawozdanie komisyi prawniczej o wniosku p. Myjaka i tow. w sprawie utworzenia nowego c.k. Sądu powiatowego w Łącku pow. Nowy Sącz. Zbiory autorki.*

[36] *Relacje ustne i pisemne Władysława Myjaka syna Wincentego; relacja pisemna z 27 V 1999 Antoniego Wnęka zamieszkałego w Zagorzynie nr 148; Eugeniusza Piksy z 22 IV 1999 zamieszkałego w Łącku nr 106; Franciszki Bieniek z 28 V 1999 zamieszkałej w Zagorzynie nr 64; Józef Bieniek, Łącko konspiracją kwitnące. Szkice do antyhitlerowskiego ruchu oporu. Nowy Sącz 1987 (wydała na prawach rękopisu Sądecka Oficyna Wydawnicza), s. 9-10.*

W 1909 roku wraz z sześćdziesięcioma chłopami z Łącka poparł wniosek Zarządu Okręgu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Sączu o założenie Koła tegoż Towarzystwa we wspomnianej miejscowości. Koło założono 27 IV i przez cały ten rok Myjak był jego prezesem[37].

W dniu 20 I 1912 roku złożył w Sejmie Krajowym we Lwowie wniosek o założenie szkoły koszykarskiej w Łącku najpóźniej do r. 1913. Wniosek motywował tym, że szkoła taka podniesie tamtejszy przemysł koszykarski, dotychczas bardzo prymitywny, a przez to przyczyni się do podniesienia gospodarczego Łącka i okolicy, a ubogiej ludności da sposobność zarobku[38].

W tymże samym 1912 roku Myjak zabiegał w urzędzie namiestnikowskim o udzielenie różnych koncesji dla Jadamwoli w pow. Limanowa i Maszkowic w pow. Nowy Sącz[39].

W okresie I wojny światowej Myjak dokładał wszelkich starań (często z powodzeniem) dla wyreklamowania z wojska jedynych żywicieli rodzin, a także dla uzyskania zasiłków dla wdów i sierot. Być może pomocny był mu w tym ppłk Legionów Polskich, późniejszy generał Andrzej Galica, z którym się Myjak przyjaźnił i wielokrotnie spotykał[40]. Na szerszej, ogólnonarodowej niwie, podzielał poglądy większości klubu sejmowego PSL i ludowych posłów Koła Polskiego w austriackiej Radzie Państwa, którzy stanowczo sprzeciwiali się austro-polskiemu rozwiązaniu, polegającemu na połączeniu Galicji i Królestwa w ramach monarchii habsburskiej i pod berłem Habsburgów. Był za odzyskaniem przez Polskę pełnej niepodległości[41]. Myjak dał temu oficjalny wyraz na posiedzeniu Koła Polskiego, jakie odbyło się w dniach 3-4 X 1916 roku w Krakowie. Mianowicie, gdy po wygłoszeniu sprawozdania przez prezesa Koła dr Leona Bilińskiego stało się aż nadto oczywiste, że AustroWęgry opuściły Polskę i w istocie oddały jej losy w ręce silniejszych Niemiec, które jeśli dopuszczały myśl o niepodległej Polsce, to co najwyżej w granicach zaboru rosyjskiego, posłowie ludowi zdecydowanie przeciwko temu zaprotestowali. Protest ten, obok Witosa i Bojki, wyraził też wówczas słownie i zdecydowanie W. Myjak. Pokłosiem tego m.in. protestu było uchwalenie (na wniosek W. Witosa) przez Koło Polskie następującego oświadczenia: ...Koło Polskie protestuje jak najuroczyściej przeciw wszelkim zakusom podziału ziem polskich i wyraża przekonanie, że nasza krzywda dziejowa w pełni naprawiona zostanie[42].

Ostatnie lata życia

Po zakończeniu I wojny światowej W. Myjak (wraz z Janem Potoczkiem) wszedł do rady Przybocznej przy Komisarzu Polskiej Komisji Likwidacyjnej (PKL) na pow. Nowy Sącz. PKL powstała w dniu 28 X 1918 roku w Krakowie i działała do 28 I 1919 roku jako niezależna od zaborców władza polska. Dużą rolę odgrywało w niej PSL „Piast" z W. Witosem na czele. Komisarzem jej w Sądeckiem był także członek tej

[37] *Tadeusz Aleksander, Działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej w Sądecczyźnie. Rocznik Sądecki t. XIV, 1973, s. 125-126.*
[38] *L.S.9.484/12. We Lwowie, dnia 20 stycznia 1912. Aleg 915. Wniosek posła Myjaka i tow. w sprawie założenia szkoły koszykarskiej w Łącku (...) Wnioskodawca: Myjak, Kserokopia wniosku w zbiorach autorki.*
[39] *Listy Jana Stapińskiego z lat 1895-1928, s.141.*
[40] *Zapiski odręczne Wincentego Myjaka znajdujące się w zbiorach jego syna Władysława.*
[41] *W. Witos, jak wyżej, t. II, s. 111.*
[42] *Zarys historii polskiego ruchu ludowego, t. I, Warszawa 1963, s. 271; W. Witos, jak wyżej, s.117-118.*

partii Franciszek Piątkowski, a pierwsze jej posiedzenie odbyło się 19 XII 1918 roku[43].

Jeszcze raz spotykamy W. Myjaka czynnego w polityce w roku 1922. Mianowicie 12 IX tego roku odbyło się w Nowym Sączu zebranie ludowców, na którym 430 delegatów ze 138 gmin dokonało wyboru kandydatów na posłów z ramienia PSL „Piast". Na liście, którą przesłano do Zarządu Głównego PSL „Piast" znalazł się m.in. W. Myjak[44]. Z niewiadomych przyczyn zrezygnował on wówczas z kandydowania na rzecz adwokata dr Stanisława Ćwikowskiego; być może w grę wchodziła już nieuleczalna w owym czasie choroba, która za 5 lat powaliła go.

Po 1922 roku W. Myjak definitywnie odsunął się już od polityki i działalności społecznej. Zajmował się jedynie działalnością gospodarczą. Od zakończenia I wojny światowej był on dyr. Włościańskiej Spółki Tartakowej w Skrudzinie. Należał też do Spółki Oszczędności i Pożyczek w Łącku, w której od 30 X 1924 roku był członkiem Rady Nadzorczej. Według materiałów źródłowych dotyczącej tej Spółki, a zebranych przez dyr. Banku Spółdzielczego w Łącku Eugeniusza Piksę, 23 VIII 1914 roku na wniosek Myjaka spółka ta przekazała na Polski Skarb Wojskowy 1 217 koron. 6 I 1919 roku także na jego wniosek uchwaliła przekazać 1000 koron na cele szkoły rolniczej w Czernichowie prowadzonej przez dr Franciszka Stefczyka.

W. Myjak zmarł 10 III 1927 roku w swoim domu w Zagorzynie. Jego pogrzeb, wg relacji syna Władysława, był dla rodziny ciężkim przeżyciem. Otóż najpierw nie można było przez dłuższy czas zastać na parafii ks. proboszcza Józefa Puta, aby ustalić datę pogrzebu. A gdy go już zastano i pogrzeb ustalono, to znów tenże proboszcz polecił organiście ażeby zabronił użycia dzwonów kościelnych w czasie pogrzebu, mimo iż W. Myjak był m.in. „ojcem chrzestnym" tegoż dzwonu. Gniew proboszcza na W. Myjaka mógł wypływać z działalności jego stryja Jana Myjaka, który zwalczał polityczną działalność bpa tarnowskiego Leona Wałęgi, jak też z dość powszechnej wówczas niechęci kleru do radykalizmu społeczno-gospodarczego ludowców, choć W. Myjak osobiście radykałem nie był. Parafianie jednak nie posłuchali proboszcza i dzwonili Myjakowi w tej ostatniej drodze dłużej niż komukolwiek. Wyrażali oni mu w ten sposób swoją wdzięczność za jego pracę społeczną na rzecz nie tylko rodzinnej wsi lecz i całej Ziemi Sądeckiej. Pamiętano mu też, że w czasie I wojny światowej upominał się w parlamencie austriackim o źle jego zdaniem traktowanych w szpitalach żołnierzy polskich. Pamiętano o prowadzonej za nich korespondencji do wielu urzędów i interweniowanie w nich w sprawie podań i petycji, o subwencje na odbudowę zniszczonych podczas wojny gospodarstw, na zakup zboża siewnego, inwentarza żywego i martwego. Wśród krajan swoich W. Myjak jak pisze etnografka z Sądeckiego Parku Etnograficznego p. Magdalena Kroh zostawił po sobie niesłychanie serdeczną pamięć[45]. Według relacji jego syna Władysława, Antoni Wnęk z Zagorzyna z własnej inicjatywy przekazał w darze 500 dolarów USA na budowę pomnika W. Myjaka, które to pieniądze posłużyły do wybudowania mu w 1997 roku okazalszego nagrobka. Myjak miał naturalnie i pewne

---

[43] *Protokół z posiedzenia Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu odbytego w dniu 2 XII 1918. Arch. Państwowe w Nowym Sączu. Zespół Rady Powiatowej 41; Protokół z posiedzenia PKL z dnia 19 XII 1918. Tamże, zespół 40. Podaję za : Jerzy Potoczek, Nowosądecki ruch ludowy 1918-1939. Rocznik Sądecki t. XV-XVI, 1975-1977, s.163,164.*

[44] *J. Potoczek, jak wyżej, s. 182; tegoż, Kalendarium historii nowosądeckiego ruchu ludowego. Rocznik Sądecki, t. XVII, 1982, s.133.*

[45] *Listy do Władysława Myjaka z 4 V 1999.*

słabostki. Największa z nich to zbytnia lekkość w wydawaniu pieniędzy, czego efektem było ogromne zadłużenie pozostawionego przez siebie gospodarstwa. Było ono po wielekroć nachodzone przez komorników, ale i w tym wypadku chłopi stanęli w obronie pozostawionej przez Myjaka licznej rodziny i nie pozwolili gospodarstwa tego zlicytować. Było to niewątpliwie wyrazem pozytywnej oceny jego politycznej i społecznej działalności. Grzech doprowadzenia do upadku własnego gospodarstwa okazał się im nie tak wielkim wobec serca, troski i pomocy jakiej od Myjaka doznawali.

Po śmierci żony Myjaka, która nastąpiła 24 I 1975 roku, dom jego został zakupiony przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i znajduje się w Sądeckim Parku Etnograficznym (skansenie).

ZAPROSZENIE

SPOŁECZNY KOMITET OCHRONY ZABYTKÓW I ZACHOWANIA DZIEDZICTWA KULTUROWEGO I NARODOWEGO W ŁĄCKU

pod patronatem

TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŁĄCKIEJ

Zaprasza instytucje samorządowe, pozarządowe, fundacje, stowarzyszenia, osoby prywatne, prywatnych przedsiębiorców i pracodawców oraz kościół do uczestnictwa w Społecznym Komitecie.

Celem Społecznego Komitetu jest zachowanie dziedzictwa kulturowego, materialnego i intelektualnego pozostawionego nam przez poprzednie pokolenia.
Przystąpienie do Społecznego Komitetu nie wiąże się z żadnymi opłatami i jest dobrowolne. Społeczny Komitet zamierza pozyskiwać fundusze na swoją działalność ze środków Unii Europejskiej, fundacji zajmującej się kulturą i ochroną dziedzictwa kulturowego, współfinansowania projektów przez Starostwo Nowosądeckie, Urząd Marszałkowski oraz loterii, aukcji, kiermaszy organizowanych przez TMZŁ.

Pierwszym etapem pracy Społecznego Komitetu jest opracowanie dokumentacji historycznej i fotograficznej zabytków, które znajdują się na terenie Łącka i Ziemi Łąckiej, oraz uporządkowania starych grobowców, miejsc historycznych zapomnianych i zaniedbanych, by dać młodemu pokoleniu świadectwo naszej pamięci narodowej.

Narody, które zapominają lub nie dbają o swoją historię, tracą tożsamość narodową. Zróbmy wszystko co jest możliwe by tę tożsamość zachować dla następnych pokoleń.
To już "ostatni dzwonek" by zebrać, ocalić od zapomnienia to co po naszych przodkach pozostało !!!

ZARZĄD TMZŁ

Informacja :

ZWIĄZEK KOMBATANTÓW RP
i b. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH w Łącku.

Koło ZKRP i b WP w Łącku zrzesza obecnie 49 członków zwyczajnych i 67 członków podopiecznych (wdowy po kombatantach). Wieloletnim Prezesem Koła *jest kol. por. Eugeniusz Piksa.*

W całym okresie swego istnienia, t.j. w ciągu ok. 55 lat, członkami Koła było ok. 230 kombatantów. Jak widać, znaczna większość już odeszła...

Działalność Koła skupiała się i nadal się skupia, wokół załatwiania formalności związanych z weryfikacją członków i uzyskiwaniem przez nich, przysługujących im, świadczeń kombatanckich.

Koledzy: por. Władysław Dybiec, por. Stanisław Konopka, por. Leon Zbozień towarzyszą w poczcie sztandarowym w ostatniej drodze zmarłych członków Koła. Biorą też udział w uroczystościach państwowych i kościelnych. Funkcję tę spełniali również śp. por. Andrzej Mrówka, śp. por. Antoni Jarek , śp. por. Karol Łacny, śp. por. Franciszek Pawlik.

Do trwałych osiągnięć Koła trzeba zaliczyć starania i realizację budowy pomników poświęconych poległym w czasie okupacji , kolegom kombatantom. Są to następujące obiekty:

- mogiła zbiorowa pomnik partyzantów AK na cmentarzu w Łącku
- mogiła kpt. K. Saratowicza - partyzanta B.Ch. na cmentarzu w Jazowsku
- pomnik poległych w II wojnie światowej, mieszkańców Zagorzyna, przy drodze do Woli Piskuliny
- pomnik poległych partyzantów AK w Zabrzeży, pr zy drodze do Krościenka
- pomnik poległych w II wojnie światowej mieszkańców Maszkowic, przy drodze do Szczereża

Koszty budowy tych pomników finansowane były przez Gminę Łącko oraz przez obywateli naszej Gminy, m.in. przez śp. Antoniego Wnęka. Projekty, prawie wszystkich pomników, wykonał społecznie kol. por. Andrzej Urbaniec.

Komisja Historyczna Koła była inic*jatorem wykonania kilku albumów, takich jak :*

- Album Pamięci Narodowej z okresu okupacji 1939 – 1945. Autorem opracowania historycznego był śp. Stanisław Baziak, zdjęcia wykonał kol. Andrzej Urbaniec.
- Kronika Koła autor śp. Stanisław Baziak, zdjęcia śp. Kazimierz Sypień i kol. Andrzej Urbaniec.
- Złota Księga Pomnika w Zagorzynie opracowana przez śp . Stanisława Baziaka.

- Album Poświęcony Franciszkowi Rąmpalskiemu - opracowany przez kl. IIb Szkoły nr 15 w Nowym Sączu. Kol. F. Rąmpalski brał udział w wojnie 39r. na Wybrzeżu Gdańskim.
- Stała wystawa ok. 100 portretów członków Ruchu Oporu w Łącku, w lokalu Koła opracowana przez kol. St. Baziaka i A. Urbańca.

Należy także wspomnieć o działalności wychowawczo oświatowej członków Koła. Koledzy: Eugeniusz Piksa, śp. Stanisław Baziak, śp. Stanisław Jakub, śp. Władysław Wadowski, Franciszek Rąmpalski i inni, występowali wielokrotnie w szkołach na terenie naszej gminy z pogadankami patriotycznymi *i wspomnieniami z okresu II wo*jny światowej.

Działalność konspiracyjna i partyzancka, mieszkańców Łącka w okresie okupacji, została zauważona i doceniona. Gmina została odznaczona Krzyżem Partyzanckim w 1985r.

Prezes koła Eugeniusz Piksa

Bibliografia do części pierwszej artykułu Marii Kurzeji Świątek
- Strój ludowy w okolicach Łącka i Jazowska od XVII - XX wieku.

1. Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego 1744 - 1811 - opracowanie i wydanie Adam Vetulani - Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1962 - 1963 r.
2. Księgi sądowe wiejskie klucza jazowsko 1663 - 1808 - opracowanie i wydanie Stanisław Grodziski - Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1967 r.
3. Jan Wielek - Strój ludowy z okolic Łącka... "Wierchy" Kraków 1985 r.
4. Jan Ćwikowski - Stroje ludowe w parafii Łącko "Lud" 1905 r.
5. S. Szczotka - Żywot zbójnicki Józefa Baczyńskiego zwanego Skawickim - "Lud" 1936 r.
6. J. Pieniążek - O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach - "Wierchy" 1934 r.
7. K. Lewicki - Pamiętniki Żegoty Paulego z wędrówek po Galicji - Roczniki biblioteczne R.8 1964 r.
8. O. Kolberg - Dzieła wszystkie - Wydawnictwo muzyczne - Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza
9. A. Kurzeja - Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza spod Grunwaldu - Brody 1910 r.
10. Księga sądowa zagorzańska - w Księgi sądowe klucza łąckiego - A. Vetulani



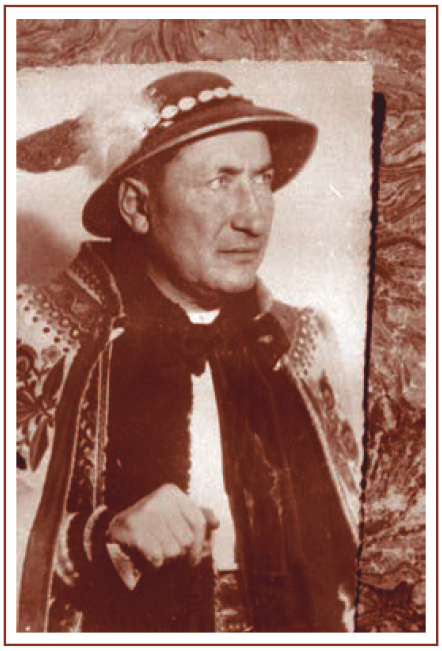
Stara plabania w Łącku - lata 30 XX w.
Na balkonie ks. Józef Put i jego brat Stanisław
w dorożce - na koźle Jasiek "Wielki",
Putowa Halina z domu Choynacka
i jej córki Alicja i Ola



Królicka Bronisława
z domu Lenartowicz (1849 - 1913)



Jubileusz 50-cio lecia kapłaństwa
ks. Józefa Puta w 1957 roku



Michał Piksa (1883 - 1945)



Łącko - rynek około 1938 roku



Szkółka na Dunajczyskach - lata 40-te XX w.
od lewej - Jadwiga Dybiec (z domu Majewska),
Mikołajczyk, Anna Dybiec Noworolnikowa,
w środku Władysław Plechta, Maria Dybiec
i Stefania Pyrdoł



Rodzina Pasiudów z Czerńca (prawdopodobnie)
fot. wykonana w okresie międzywojennym



Święto Kwitnącej Jabłoni - Łącko 1960 rok
- przemarsz z rynku do sadu Stanisława
Sopaty z Brzegu



Rozalia Zachwieja - 1941 rok
- gospodyni na plabanii w Łącku



Zespół Regionalny Górale Łączcy
na występach w Moskwie w 1949 roku



Królicki Ferdynand Michał
s. Józefa i Marianny (1838 - 1896)



Sobolewski Józef
zdjęcie z 22 lutego 1897 roku



W ogrodzie u Wadowskich 1918 rok
- druga od lewej - Adolfina Sobolewska, Wojciech Wadowski,
Agnieszka Królicka Wadowska, Julia Kasztelewicz,
leży Helena Sobolewska



Rodzina chłopska - gospodarz, gospodyni
i dzieci około 1912 roku
fot. nie rozpoznana



Grad w Łącku (wielkości kurzych jaj) 11 lipiec 1942 roku



Stara apteka po gradobiciu 11 lipca 1942 roku,
stoi mgr Karol Libelt

Ze zbiorów TMZŁ
(oprac. fotograficzne Andrzej Urbaniec)

Stare groby na Cmentarzu parafialnym w Łącku





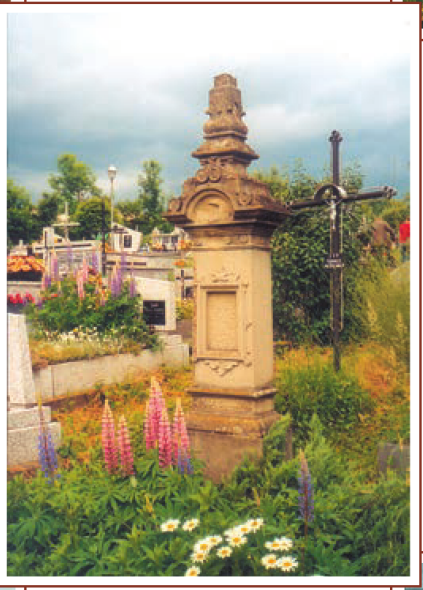
















Ze zbiorów TMZŁ
Fotografie M. Długosz

Agro Centrum

Krystyna Gurgul

33-390 Łącko, Czerniec 38

tel. (0*18) 444 64 46, tel. kom. 0 502 386 539



Oferuje wszystkim na działkę, do sadu i do ogrodu:

- *środki ochrony roślin*
- *nawozy, torfy, ziemię kwiatową*
- *mikrociągniki ogrodnicze, kosiarki spalinowe i elektryczne, piły spalinowe*
- *nasiona warzyw i kwiatów, cebulki kwiatowe*
- *krzewy ozdobne, byliny, drzewka owocowe*
- *narzędzia ogrodnicze, opryskiwacze, folie, tunele foliowe*
- *wyroby z tworzyw sztucznych*
- *pełny zakres materiałów elektro - instalacyjnych*



BS

W ŁĄCKU

ROK ZAŁOŻENIA 1900



Zofia i Aleksander Grela

Łącko, ul. Szczawnicka 5.

SPIS TREŚCI

I	Od redakcji - *Jadwiga Jastrzębska*	str. 5
II	Powrót do korzeni - *B. Faron*	str. 6
III	Początki konspiracji w Łącku - *Eugeniusz Piksa, Andrzej Urbaniec*	str. 13
IV	Śladami historii - *Mateusz Długosz*	str. 19
VI	Papież i Taize - *Ks. Krzysztof Orzeł*	str. 21
VII	Kadcza historia wsi - *Stanisława Gawlik, Krystyna Dziedzic*	str. 25
VIII	Świadczenia z zabezpieczenia społecznego - *Barbara Wagner*	str. 28
IX	Notki Biograficzne - *Mateusz Długosz, Jadwiga Jastrzębska*	str. 37
X	Żołnierz zakonnik w 103 rocznicę urodzin - *Ludomir Pawłowski*	str. 39
XI	Ludowy poeta - *Stanisław Klimek*	str. 44
XII	Siedem dni końca świata - *Katarzyna Mrówka*	str. 52
XIII	Wiersze gwarą pisane - *Elżbieta Bogucka*	str. 55
XIV	Suplement do słowniczka gwary ludowej z okolic Łącka - *Andrzej Urbaniec*	str. 57
XV	Wincenty Myjak Poseł Ziemi Sądeckiej - *Alina Fitowa*	str. 59
XVI	Zaproszenie - *Zarząd TMZŁ*	str. 71
XVII	Zatrzymane w kadrze - *Ze zbiorów TMZŁ (oprac. fotograficzne Andrzej Urbaniec)*	str. 74
XVIII	Stare groby na Cmentarzu parafialnym w Łącku *Ze zbiorów TMZŁ, Fotografie M. Długosz*	*str. 77*
XIX	Reklamy	str. 79
	Spis Treści	str. 81